

POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 20 (374)

17 V 1990 R.

CENA 450 ZŁ

● Mówicie, że stawiacie na ludzi młodych, energicznych, a za razem „świeżych”. Przyznajecie, że w większości wasi kandydaci na radnych nie są znani społeczności polkowickiej. Czy jest wobec tego coś takiego w waszym programie wyborczym, co zrodzi nadzieję, zachęci do działania, rozbudzi emocje? Na czym, naszym zdaniem, polega mowa o tym programie?

W. Fenrich: W naszym programie nie ma nic efektownego, niezwykłego czy szczególnego. Wierzymy, że jego moc leży w tym, że od lat my, jego twórcy, jesteśmy mieszkańcami tego miasta i nie są nam obce jego bolączki. Fakt ten jednak kryje w sobie też niebezpieczeństwo, wyolbrzymiania problemów, patrzenia na nie przez pryzmat wyłącznie własnych odczuć, szukania ich potwierdzenia. Chcieliśmy tego uniknąć i dlatego o ostatecznym kształcie programu zdecydowały dokumenty, materiały źródłowe, spotkania z ludźmi. Jakimi? Zarówno z tymi, którzy w dalszej i zupełnie bliskiej przyszłości zdecydowali o obliczu Polkowic, jak i z tymi, którzy tworzą je dzisiaj. Tak powstała diagnoza miasta w przededniu wyborów, a w ślad za nią propozycje konkretnych zmian...

E. Stańczyszyn: — One nie powinny, nie mogą ominąć i tych, którzy doprowadzili do stworzenia z Polkowic jedynie zaplecza siły roboczej, miasta bez charakteru. Przecież to absurd, żeby o jego losach decydowali związani z nim jedynie miejscem pracy. Dziwi się pani? Prawda jest taka, że dyrektorzy: ZG „Rudna”, ZG „Polkowice”, ZG „Sieroszowice”, PGKiM, banku, kierownik Domu Kultury, komendant MO, a nawet... naczelnik miasta — nie mieszkają w Polkowicach! Dla nich nasze miasto to jedynie przystanek, kilka godzin „na delegacji”. My żyjemy w nim naprawdę. Jak?

W. Fenrich: — Wystarczy powiedzieć, że kopalnie, miedzi są rozmieszczone wokół Polkowic, a jej najbogatsze złoża znajdują się pod samym miastem. W tym kierunku zmierza też ich eksploatacja, a właśnie ostatnio o zezwolenie na nią starają się ZG „Rudna”. Coraz częściej i silniejsze łapnięcia dewastują nasze mieszkania, powodują niebezpieczne awarie sieci gazowej, energetycznej, wodnej. Jak na ironię, Polkowice nie chroni w pełni prawo górnicze. Prawodawca nie przewidział bowiem przypadku podjęcia decyzji o rozbudowie miasta na czynnym sejsmicznym terenie.

E. Stańczyszyn: — Na razie nie czujemy w sobie takiej siły, by z kombinatem walczyć. To wymaga dobrej znajomości prawa,



Fot. Jerzy Kosłowski

ZBUDOWAĆ DLA LUDZI

Z WOJCIECHEM FENRICHEM, przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Polkowicach, EMILIANEM STANCZYSZYNYM, sekretarzem KO i HENRYKIEM KRAWCZYSZYNYM, członkiem zarządu KO rozmawia Hanna Głowacka.

nie tylko górniczego. Liczymy, że w niedalekiej przyszłości stosunki zmienią się. Natomiast od zaraz jesteśmy w stanie podjąć się negocjowania z KGHM wysokości odszkodowań i sposobów zabezpieczenia miasta przed skutkami niszczącej działalności eksploatacyjnej. Również tej pojętej szerzej — degradacji środowiska naturalnego. Niezbędne jest niezwłoczne przeprowadzenie nowych badań stanu zanieczyszczenia powietrza, wody, gleby. Ich ujawnienie i przedstawienie odpowiednim władzom. Wiemy, że na naszym terenie dopuszczalne normy skażenia są przekroczone wielokrotnie. Wystarczy wejść do porzeczkalni lekarskiej pediatry.

● Próby zmuszenia trucicieli do ograniczenia emisji szkodliwych substancji nie są nowością. Podejmowane były i przed laty. Z niewielkim skutkiem, m.in. i dlatego, że kary za zanieczyszczanie środowiska są do dziś daleko niższe od kosztów inwestycji chroniących przed skażeniem. Jak wo-

bec tego przekonacie sceptyków do swojego programu?

E. Stańczyszyn: — To prawda, tak było; ale też nigdy dotąd nie mieliśmy takiej szansy, my, społeczeństwo, oddziaływania przez rząd Sejm, Senat, na prawo, jego zmianę w niedoskonałej części. By nasz głos był bardziej słyszalny, proponujemy utworzenie federacji czy stowarzyszenia miast górniczych, mających przecież zbliżone problemy, odczuwających podobne zagrożenia. Naszym prawem jest oddychać czystym powietrzem, być zdrowym...

H. Krawczyszyn: — ...a w razie choroby skorzystać z usług służby zdrowia. U nas i to jest fikcja.

● Mimo podwójnej opieki? Miejskiej i górniczej — wyposażonej w doskonały sprzęt?

H. Krawczyszyn: — To paradoksalne, ale właśnie dlatego! One zamiast nieść pomoc społeczeństwu — rywalizują ze sobą! W efekcie brak specjalistów: dermatologa, neurologa, ortopedy, ginekologa, chirurga. Nie lada wy-

czyn stanowi dotarcie do stomatologa, okulisty, a nawet pediatry czy internisty! Biorąc pod uwagę, że najbliższy szpital i stacja Pogotowia Ratunkowego z prawdziwego zdarzenia znajdują się w Lubinie — te obie zwalczające się dziś siły trzeba połączyć. Bezdziennej też dążyć do stworzenia takich warunków, by lekarze zechcieli w Polkowicach pracować i żyć.

● Pięknie, ale dzisiaj skusił kogokolwiek jedynie wizja pracy, zarobku, mieszkania... Lekarzom trzeba zapewnić możliwość rozwoju, specjalizacji. Powiedzmy sobie wprost: miasto musi być też atrakcyjne i pod innymi względami.

W. Fenrich: — Chcemy, aby takim się właśnie stało, dla potrzeb wykwalifikowanej kadry i dla wszystkich mieszkańców. By w betonowej pustyni orzemiało się w estetyczne osiedla z enklawami zieleni, terenami rekreacyjnymi, centrum handlowo usługowym, jednostką policji państwowej, o potencjale kadrowym i sortetowym dostosowanym do wielkości miasta i jego specyfiki, zadbanymi posesjami, urządzeniami komunalnymi...

TYDZIEŃ

OZEC CZEKA NA SAMODZIELNOŚĆ

W Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy odbyło się spotkanie wojewody legnickiego Ryszarda Jeloneka oraz posła Andrzeja Glapińskiego z kierownictwem zakładów, organizacji związkowych i Rady Pracowniczej Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Legnicy i Okręgowego Zakładu Energetyki Ciepłej w Lubinie w sprawie rozstrzygnięcia sporu dotyczącego wyłączenia OZEC Lubin ze struktury WPEC. W związku ze strajkiem okupacyjnym podjętym przez załogę OZEC, wojewoda zwrócił się z apelem do komitetu strajkowego o zaprzestanie akcji strajkowej polegającej na wstrzymaniu dostaw ciepłej wody do mieszkań w Lubinie. Chocianowie i Scinawie.

Jednocześnie wojewoda zwrócił się do Rady Pracowniczej WPEC w Legnicy o zajęcie stanowiska w sprawie podziału WPEC. W przypadku niewyrażenia zgody przez Radę Pracowniczą WPEC, wojewoda wystąpi z wnioskiem do ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa o dokonanie podziału WPEC w Legnicy.

NOWI DYREKTORZY

10 bm. obradowała Rada Pracownicza KGHM. Porządek obrad obejmował m.in. wnioski personalne i rozpatrzenie projektu planu techniczno-inwestycyjnego przedsiębiorstwa. Rada przychyliła się do wniosku dyrektora generalnego KGHM o odwołanie Jerzego Dobrzańskiego ze stanowiska dyrektora naczelnego Huty Miedzi „Głogów”. Jerzy Dobrzański sprawował swój urząd tylko cztery miesiące. Decyzja o jego zdymisjonowaniu została uchwalona wotum nieufności, uchwa-

lonym przez KZ „Solidarność”, a podtrzymanym przez Radę Pracowniczą hutę.

Zaopiniowano też pozytywnie wniosek dyrektora generalnego o powołanie dyrektora ZG „Sieroszowice” i Zakładów Naprawczych Maszyn. Nowym dyrektorem „Sieroszowice” został mgr inż. Lech Jaron — absolwent Wydziału Górniczego Politechniki Wrocławskiej. Karierę zawodową rozpoczął w kopalni „Polkowice”, gdzie przeszedł wszystkie szczeble górniczego awansu: od stażysty do młodego inżyniera. W 1980 r. podjął pracę w „Sieroszowicach”, na stanowisku kierownika robot górniczych, a po czterech latach awansował na zawieszony techniczny. Lech Jaron ukończył także Wrocławską Szkołę Zarządzania. Szefem „Zanamu” został mgr inż. Marian Maciążek. Nowy dyrektor ukończył Wydział Mechaniczny Politechniki Wrocławskiej. Pracę w „Zanamie” rozpoczął jako stażysta. Od 1981 r. pracował jako główny technolog. Zna dobrze firmy zainstalowane w „Zanamie”, zwłaszcza chłodnie o podobnym profilu, zwłaszcza na szkolenie menedżerów w Japonii.

Najwięcej czasu poświęcono na dyskusję o projekcie planu inwestycyjnego. Jest to kwestia niezwykle istotna, albowiem ogółem zamierza się przeznaczyć na inwestycje blisko 900 mld złotych. Mimo iż kwota prezentuje się imponująco, to jednak są to środki ograniczone. Stąd też do kierunków inwestowania należało podejść niezwykle rozważnie, wyważyć wszystkie za i przeciw. Najwięcej kontrowersji wzbudziła budowa rozdrabialni w ZG „Sieroszowice”.

PRZED WYBORAMI

Jaki ma być samorząd terytorialny? Jacy ludzie w nim będą sprawować władzę? To pytania, na które szukamy odpowiedzi po przez spotkanie z kandydatami na radnych. Jedno z takich spotkań odbyło się w polkowickim domu kultury „Impresja”. Wiele pytań dotyczyło życia gospodarczego kraju, regionu, miasta. Spotkanie to zaszczytlił swoją obecnością gościnnie na ziemi lubińskiej doradca premiera Mazowieckiego W. Kuciński oraz senator Stanisław Obertaniec. Mówiono także o sprawach prywatyzacji w mieście.

Senator Obertaniec wyraził opinię, że firmy prywatne inwestujące w mieście mogłyby znacznie po-

prawić budżet miejskiej kasy. Stwierdził także, że wiele zależy od tego, jak nowy samorząd będzie działał od tych problemów. „Należy się liczyć z tym, że nowe samorządy — mówi naczelnik miasta Polkowice — stana przed bardzo trudnym dylematem na skutek ogromnej dozy optymizmu, który się leje z mass mediów, a zwłaszcza z telewizji. Samorządy bez środków finansowych, niczego nie dadzą”. Następnie Komitet Obywatelski „Solidarność” przedstawił swoich kandydatów na radnych. Reprezentują oni różne środowiska. Jest wśród nich pielęgniarz, policjant, ślusarz, nauczy-

Posel na Sejm
Rzeczypospolitej Polskiej
Obywatel ANDRZEJ GLAPIŃSKI

LIST OTWARTY

Uprzejmie informuję, że od pewnego czasu zaczynają napływać MRN informacje o tym, że w ramach reformy administracyjnej stracymy województwa legnickiego w ten sposób, że utworzą się tylko dwa rejony administracyjne, których centra będą w Legnicy i Głogowie.

Miasto Lubin ma podlegać pod rejon głogowski i przetransformować się w centrum i ośrodek kulturalny i społeczny obecnego rejonu lubińskiego.

Informacja ta wywołuje poważne zaniepokojenie społeczeństwa, które widzi w tej decyzji zamiar sprowadzenia miasta do roli nieznaczącej miejscowości na mapie Polski i pozbawienia go tej roli jaką odgrywa obecnie, stanowiąc przemyślny ośrodek przemysłowy, kulturalny i społeczny rejonu.

W okresie 45 lat wytworzyły się niekwestionowane związki funkcjonalne, gospodarcze, komunalne, społeczne i kulturalne obejmujące obszar byłego powiatu lubińskiego.

Spółczesność pamięta, że poprzednia reforma administracyjna niekorzystnie odbiła się na losach miasta. Odebranie mu rangi powiatowej spowodowało zahamowanie szeregu inwestycji, które nie zostały zrealizowane do dziś. Rozwój miasta został przetrzymany na kilka lat. Błędu tego nie można powtórzyć raz jeszcze.

Utworzenie centrum administracyjnego rejonu w Lubinie jest tylko problemem miasta, ale całej społeczności lokalnej, byłego powiatu lubińskiego. Stąd też Miejska Rada Narodowa w Lubinie zwraca się z prośbą do Obywatela Posta o udzielenie informacji ten temat oraz podjęcie takich działań na forum Sejmu, aby Lubin stał się centrum administracyjnym rejonu.

Z upoważnienia MRN
w Lubinie
z-ca przewodniczącego
BOGUSŁAW CHORAŹ

Lubin, 1990-04-27

OPINIE

Obradom „Okrągłego Stołu” towarzyszyło ogromne społeczne zainteresowanie. Consensusowi utworzyły propagandowe werble i faufary. Nic dziwnego. Władza dogadła się z opozycją, znalazła zbieżny albo wspólny punkt widzenia na wszystkie polskie sprawy. Był to konkretny fakt polityczny, rodzący uzasadnione nadzieje.

Od tego wydarzenia zmieniło się tak wiele, że tamten miniony czas nie wytrzymuje porównania z obecnym. Zjemy w zupełnie innej Polsce. I w tej innej Polsce słyszy się coraz częściej opinie, że porozumienia „Okrągłego Stołu” idą w zapomnienie, że wiele deklaracji odkłada się do akt. Mówi się wprost, że trójna opozycyjno-solidarnościowa przejął władzę, nabrała się amnezja. Jednym z faktów, mających potwierdzić tę opinię, jest rozdźwięk pomiędzy realną rzeczywistością a tym, co postanowiono przy „podstoliku górniczym”. Zarzutow jest kilka, ale najbardziej nośny dotyczy poziomu plac.

W rozdziale I „Czas pracy i place w górnictwie” (chodzi o zapis w porozumieniach „Okrągłego

Stołu”) postanowiono, że: „Przy określaniu poziomu plac należy bezwzględnie stosować zasadę, że plac w górnictwie podziemnym powinna, w porównywalnym czasie pracy, kształtować się w stosunku do plac w przemyśle przetwórczym co najmniej jak 2:1”. Taki zapis górników satysfakcjonował. Otrzymywali bowiem gwarancję, że ich praca — specyficzna i przez swą specyfikę wyjąt-

zasadniona. Kontrakt zawarty przy „Okrągłym Stole” nie został bowiem dotrzymany.

Wypada jednak zapytać, czy w ogóle było to możliwe? Jakże instytucje lub instytucje miały być strażnikami, lub gwarantem, dotrzymania tego warunku? W momencie negocjowania i podpisywania kontraktu sprawa była jasna. Mielibyśmy tymczasem rządzący. A jak, o to już opozycja troszczyć się nie musiała, co jest immanentną cechą opozycji — w ogóle. Zresztą, jak się wydaje, nikomu wówczas do głowy nie przyszło, że 4

czwartego 1990 roku polska scena polityczna przeżyje prawdziwe trzęsienie ziemi. Po nim przyszedł plan Balcerowicza z wszystkimi, wynikającymi z niego konsekwencjami ekonomicznymi i społecznymi, których wymienianie nie potrzeba. Są nazbyt dobrze znane.

Czy zatem w tych warunkach, kiedy funkcjonowanie gospodarki ma się opierać o zdrowy rachunek ekonomiczny, jest możliwe stosowanie metody przeciągającej tej zasadzie? O tym czy stosunek plac w górnictwie do plac w innych gałęziach gospodarki będzie wynosił 2 czy 3:1, może zdecydować tylko kondycja ekonomiczna jednej, drugiej czy trze-

ciel. Ta kilkunastoosobowa grupa ludzi omówiła swój program, w ich zdaniem powinien zostać zmieniony oblicze polskiej polityki, czytamy na

„Zmniejszymy zagrożenia, które nie z eksploatacją złóż miasta. Powstrzymamy procesy środowiska naturalnego, dbamy o wasze zdrowie, nie musimy szkolnictwa, ponieważ wowe poszerzymy bazę kultury o budynek byłej kopalni, nie będą także bedziemy popierać handel, np. policja będzie Wasza, nie prawdziwe miasto”.

Tak czy owak, na jedyną trzeba zwrócić uwagę. Główną jest zawodem bardzo spójnym, a jako galę przemysłową, grywa istotną rolę w gospodarce. W polityce gospodarczej, trzeba więc uwzględnić, iż place górnicze muszą być konkurencyjne. W innym przypadku może się okazać, że chętnych do zjeżdżania podziemnych do górnictwa, nie będzie. Kopalnie muszą, ale na siebie zapracować, ale bny jest mechanizm finansowy, który pozwoli na utrzymanie konkurencyjności plac. Takiego charakteru nie ma, a co gorsze, nie o tym nie mówią. Jest o „Okrągłym Stole”, chodzi o i dalekowzroczność w stosunku do zjawiskami gospodarczymi.

DARIUSZ JAWORSKI

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-070 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, pokój redaktorów 46-10-21.

Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. nacz.), Maria Samborska (sekr. red.), Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska (red. techn.). Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P.

Skargi 3/5. Prenumerata RSW „Prasa-Książka-Ruch” nie pociągają. Materiały nie wracają. Redakcja nie zwraca sobie także prawo do skargi. 2039/87. F-11.

...tygodniem opublikowali-
pierwszą serię pytań i odpo-
dzi wyjaśniających podstawo-
we kwestie wynikające z przywa-
żonej gospodarki metodą akcja-
riatu pracowniczego. Dzisiaj te-
ma jest dalszy.

Co to jest ESOP?

Jest to skrót nazwy Emplo-
y Stock Ownership Plan (Plan
własności akcji), za-
kreśla mechanizm praw-
ny, stworzony w 1957
przez amerykańskiego finan-
cystę Louisa Kelso. ESOP pozwa-
nia pracownikom na nabywanie
akcji przedsiębiorstwa (w których
oni zatrudnieni) przy pomocy
kredytu, a nie własnych oszczęd-
ności. ESOP jest instytucją wy-
odrębnioną w osobowość prawną, o-
piewaną w prawie anglosaskim
o trust (powiernictwo), odpo-
wiedzialną fundacji w polskich
terminach. Może ona zaciągać
kredyty, gwarantowane mają-
tkowo sponsorującego przedsię-
biorstwa, które przeznacza się na wy-
kup akcji. Zasadniczym celem
ESOP-u jest udzielanie zdolności
kredytowej, o charakterze inwesty-
cyjnym, albo inaczej przyna-
nia pożyczki pracownikom, a
nie sukcesywne rozdzielanie
wzrostu w ten sposób akcji po-
ędzy zatrudnionych, co trwa
tylko około 5 lat.

Co to jest kredyt inwesty- cyjny i czym się różni od kon- sumpcyjnego?

W praktyce finansowej kre-
dyt oznacza zakres zaufania po-
życzającego do tego, który po-
życzycielu kredytowe po-
życzki, który rocznie realnie
daje na spłatę długu w ter-
mie wraz z należnymi procentami.
Tak funkcjonuje mechanizm
kredytowy.

Kredyt inwestycyjny jest po-
życzką zaciąganą na zakup środ-
ka produkcji, które swą pracą
sukcesywnie spłacają dług, przy-
nosząc jednocześnie dochody tym,
przez go zaciągnęli i wykorzystali.
Innymi słowy, jest to z za-
łożenia kredyt samospłacający się
produkcyjnością kapitału, a więc
powodujący inflację.

Kredyt konsumpcyjny jest po-
życzką zaciąganą na zakup przed-
miotów nie będących środkami
produkcji, np. sprzętów domo-
wych, które nie są w stanie stwo-
ryć żadnej nowej wartości ekono-
micznej i jako takie, nie mogą
spłacać zaciągniętych pożyczek.
Kredyt konsumpcyjny działa więc
inflacyjnie.

Jak jest finansowana włas- ność pracownicza?

Finansuje się ją na dwa spo-
soby. Pierwszy polega na anga-
żowaniu części zarobków lub o-
szczędności na zakup akcji przed-
siębiorstwa. Drugi opiera się na
zaciąganiu kredytów w instytu-
cjach finansowych, wykorzysty-
wanych następnie na kupno akcji
przedsiębiorstwa, które gwarantują
płatę swymi aktywami i przy-
chodami. W wyniku suk-
cesywnych spłat zaciągniętych po-
życzek inwestycyjnej, akcje przed-
siębiorstwa są również sukcesyw-
nie rozdzielane pomiędzy pracow-
ników, na których rzecz pożycz-
ka została zaciągnięta. Jest to sy-
stem ESOP.

System ten ma również inną
funkcję, polegającą na tym, że
akcjonariusze przedsiębiorstwa (pry-
watny lub państwowy) nie korzy-
stają z zewnętrznych źródeł fi-
nansowania, udziela niepienięż-
nego kredytu pracownikom przed-
siębiorstwa. Ma on postać pakie-
tu akcji, które są sukcesywnie
rozdzielane przyszłymi dochodami
przedsiębiorstwa. W praktyce

możliwe jest łączenie wszystkich
trzech metod finansowania włas-
ności pracowniczej.

Jakie korzyści płyną z faktu, iż jest się współwłaścicielem przedsiębiorstwa?

Akcjonariusz pracowniczy —
oprócz normalnego wynagrodzenia
miesięcznego — otrzymuje także,
wypłacaną okresowo, dywidendę,
która należy mu się z tytułu par-
tycytacji we własności przed-
siębiorstwa. Wysokość dywidendy
zależy od liczby posiadanych ak-
cji i wyników finansowych przed-
siębiorstwa. Akcjonariusz odnosi
też bezpośrednią korzyść z faktu
wzrostu wartości akcji. Jeżeli wy-
niki ekonomiczne są dobre, to
wartość finansowa pakietu akcji,
będącego w posiadaniu pracow-
nika, rośnie proporcjonalnie do
przyrostu wartości kapitałowej
przedsiębiorstwa.

Akcjonariusz pracowniczy, uzy-
skujący dodatek do swojej pen-
sji miesięcznej w postaci dywi-
dendy, ma znacznie szersze możli-
wości finansowe. Może więcej o-
szczędzić, a oszczędności prze-
znaczyć na różne cele: konsump-
cyjne lub inwestycyjne, np. na
zakup akcji.

AKCJONARIAT BEZ TAJEMNIC

wości finansowe. Może więcej o-
szczędzić, a oszczędności prze-
znaczyć na różne cele: konsump-
cyjne lub inwestycyjne, np. na
zakup akcji.

Pakiet akcji posiadanych przez
akcjonariusza pracowniczego sta-
nowi też określoną wartość kapi-
tałową, która może służyć jako
gwarancja dla pożyczek, które mo-
że zaciągnąć na konsumpcję lub
inwestycje. Pakiet ten może być
także przedmiotem sprzedaży, w
całości lub w części. W takim
przypadku przedsiębiorstwo przy-
sługuje prawo pierwokupu.

Jak widać, akcjonariusz pra-
cowniczy ma możliwości oszczę-
dzenia i kumulowania kapitału
znacznie większe niż pracownik
najemny, dysponujący jedynie
miesięczną pensją.

Jakie korzyści odnosi przed- siębiorstwo stosujące akcjonariat pracowniczy?

Przed wszystkim uzyskuje
lojalną, zaangażowaną i silnie u-
motywowaną załogę. Praktyka
wykazuje, że przedsiębiorstwa sto-
sujące akcjonariat pracowniczy są
bardziej produktywne, dochodowe
i konkurencyjne, a także bardziej
elastyczne w dostosowywaniu się
do wymagań rynku. Park maszy-
nowy jest w nich eksploatowany
bardziej racjonalnie, koszty pro-
dukcji są niższe, maleją i zani-
kają konflikty na tle pracy i
wynagrodzenia, występujące na-
gminnie w przedsiębiorstwach o-
party na pracy najemnej. Przed-
siębiorstwa takie rzadziej
bankrutują. Jak wynika z badań
statystycznych, szanse bankructwa
przedsiębiorstwa akcjonariatu
pracowniczego są na ogół pięcio-
krotnie niższe niż normalnie. Ak-
cje przedsiębiorstwa akcjonariatu
pracowniczego są także mniej po-
datne na manipulacje spekulan-
tów giełdowych, ponieważ muszą
się oni liczyć z wolą i wpływami
miejscowych akcjonariuszy, którzy decydu-
ją o obrocie akcjami.

Akcjonariat pracowniczy two-
rzy za pośrednictwem ESOP-u
dodatki rynek na akcje przed-
siębiorstwa, rozszerzając źródła

i możliwości finansowania jego
operacji.

Czy i jakie korzyści odnosi państwo z funkcjonowania syste- mu akcjonariatu pracowniczego?

Są to korzyści wynikające
ze specyfiki przedsiębiorstw ak-
cjonariatu pracowniczego, które
charakteryzują się zwiększoną
dochodowością i przyspieszonym
wzrostem wartości kapitałowej. Z
tego tytułu zwiększają się wpły-
wy do budżetu państwa. Można
zaś eliminować wiele państwo-
wych programów o redystrybu-
cyjnym i wysoce inflacyjnym
charakterze, subsydiujących pra-
cowników najemnych i szluzie
podtrzymujących ich siłę nabyw-
czą. W związku z tym zmniejsza
się presja inflacyjna, przez co
równowaga budżetu państwa
staje się zadaniem łatwiejszym.
Tworzą się bardziej harmonijne
stosunki pracy, poprawia się
współpraca obywateli, poprzez o-
graniczanie naturalnego konfliktu
pomiędzy kapitałem a pracą.
Wzmocnia się także demokracja

czny system rządów. Jego roz-
wojem są bowiem zainteresowani
pracownicy — akcjonariusze,
świadomi, iż demokracja jest
najlepszym gwarantem proce-
sów budowania podmiotowości ekono-
micznej. Ta zaś jest celem
systemu wolnorynkowego i istota
akcjonariatu pracowniczego.

Akcjonariat pracowniczy umo-
żliwia też dyfuzję kapitału po-
między szerokie rzesze obywateli.
Nie zapewnienia tego tradycyjne fi-
nansowanie poprzez giełdy papier-
ów wartościowych, które, jak
wykazują statystyki, powodują
silną koncentrację kapitału w rę-
kach 5-10 proc. populacji.

Czy dla powstania akcjona- riatu pracowniczego niezbędne jest istnienie giełdy papierów wartościowych?

Nie jest to warunek nie-
zbędny. W systemie akcjonariatu
pracowniczego obrót akcjami od-
bywa się pomiędzy przedsiębior-
stwem a ESOP-em, bez koniecz-
ności wychodzenia na rynek zew-
neczny (który zresztą w warun-
kach polskich jeszcze nie istnieje).
Przedsiębiorstwa i ich ESOP-y
są dla siebie samych rodzajem
„minigiełd”, tworzących aktywny
rynek kapitałowy. W polskich wa-
runkach może się on stać jedną
z istotnych podstaw ukształto-
wania się ogólnokrajowej giełdy
papierów wartościowych.

I tyle na dzisiaj. Za tydzień, w
trzecim i ostatnim odcinku seria-
lu „Akcjonariat bez tajemnic”,
odpowiemy m. in. na pytania:
Jak rozdziela się akcje? Jakie u-
prawnienia przysługują akcjona-
riuszom-pracownikom? Co się
dzieje w przypadku konieczności
zredukowania załogi?

Tematyka poruszana w cyklu „Ak-
cjonariat bez tajemnic” wywołała
spore i chyba zrozumiałe zaintereso-
wanie wielu naszych Czytelników.
Pragniemy zatem poinformować, że
po zakończeniu cyklu jesteśmy goto-
wi uruchomić specjalny dyktando te-
matyczny z udziałem znawców zagadnie-
nia. Czekamy także na uwagi, re-
fleksje, propozycje, komentarze w tej
sprawie, najlepiej na piśmie. Chętnie
je opublikujemy.

PO(D)GLĄDY

ZECOSTRAJK

Załoga Okręgowego Zakładu
Energetyki Ciepłej w Lubinie
urządziła strajk. Zaczął się 8 ma-
ja o 14. A polegał na pozabawieniu
100-tysięcznego Lubina oraz Cho-
ścianowa i Ścinawy dostaw cie-
plej wody. W ten sposób szczyt
majowych upałów zbliżył się ze
szczytem nieodpowiedzialności, a-
rogancji i braku wyobraźni.

Lubińskiemu „ozecowi” zama-
rzyła się secesja. Nie chce dłużej
pościć w strukturze Wojewódz-
kiego Przedsiębiorstwa Energetyki
Ciepłej w Legnicy. Chce być
samodzielną firmą. Zupewnić, że
nie wiem co to ma dać w praktyce,
ale jeśli wierzyć w szczerość in-
tencji strajkujących — to ho, ho!
Jeśli więc tak, to wyobrażam so-
bie, że lubiński OZEC, wyzwolony
z pęt wojewódzkiej „czapy”, za-
instaluje mi w mieszkaniu licznik
energii cieplnej i zawory z termore-
gulatorami („Góra” zapewne
teraz się na to nie godzi). Myślę,
że kiedy przyjdzie jesień i zima
w moim mieszkaniu będzie cie-
plo i zapomnę co znaczy wyraz
awaria. Przypuszczam wreszcie, że
na przełomie czerwca i lipca, kie-
dy do Lubina przyjdzie grupa
francuskiej młodzieży, z kranów
będzie leciała ciepła woda. Do tej
pory, tradycyjnie nie leciała. I
biedni Francuzi! Jak nie mogli
zrozumieć, że w ciepłowni jest re-
mont. Jaki remont? — pytali zda-
mieni. Przecież w każdym cywil-
izowanym kraju z kranu poma-
lowanego na czerwono zawsze
płynie ciepła woda! No cóż, co
kraj to obyczaj...

Chociaż, być może, po wystraj-
kowanej secesji — będzie inaczej.
W co chciałbym uwierzyć, ale
jakoś nie mogę. Nawet jeśli pra-
cownicy ZEC-u są przekonani,
że uzyskanie samodzielności sprai-
wi, iż w firmie zapanuje uprzą-
giony ład organizacyjny i ekono-
miczny, to metoda budzi sprze-
czek.

Jeżeli na secesję ZEC-u nie go-
dzi się wojewoda, albo inni ur-
zędnicy, to kto dał prawo zało-
dze firmy do stosowania odpo-
wiedzialności zbiorowej i karania
dziesiątków tysięcy Boga ducha
winnych „konsumentów” ciepłej
wody? A przecież tak się rzeczy
mają. Dlatego uważam, że strajk
ciepłowników był szczytem nie-
odpowiedzialności, arogancji i
braku wyobraźni.

Tej ostatniej organizatorom
strajku zabrakło chyba najbar-
dziej. I wkrótce przekonają się
czy opłacała się skórka za wy-
prawkę. Do majowej faktury za
dostawę ciepłej wody przycięli
„Strajk w sprawie secesji” wsta-
wić się raczej nie da, bo za nie-
wyświadczoną usługę nikt przy-
zdrowych zmysłach nie zapłaci
ani grosza. A jeśli zarząd któreś
ze spółdzielni mieszkaniowych po-
stanowi inaczej, to wówczas po-
winien wkręcić prokurator.

JAN DOŃSKI

TKK

Niedawno ogłosiliśmy wywiad z wiceministrem kultury i sztuki, Michałem Jagiellą. W trakcie tej rozmowy, już jakby poza rozmową dla gazety, wiceminister powiedział naszym przedstawicielom również rzecz ważną, którą warto tutaj zacytować. Na pytanie, jak widzi współczesną wieś, z jej wszystkimi problemami, z rozpadającymi się placówkami kultury, z zanikającym czytelnictwem, odparł: „Jestem chłopskim synem i nigdy tego nie kryję. Bez wsi, bez gór, nie istniałbym jako pisarz. Na wsi zostałem ukształtowany w sensie etycznym. Moja mała wioska, licząca 40 domów, przed wojną miała swój Dom Ludowy pod Miechowem, własny teatr, a ja pierwsze sztuki oglądałem na kłepisku stodoły. Teraz nie ma Domu Ludowego, nie ma biblioteki. To jest ogromny problem. Najbliższym zagrożeniem jest także to, że wzrosła cena podręczników szkolnych. Ministerstwo czyni pewne starania, żeby pomóc wsi. Istnieje pięcioprocentowa ulga podatkowa dla tych, którzy kolportują książki”.

— W kręgu „Solidarności RI” we Wrocławiu powstała idea „Komitetu Samoobrony Kultury — „Solidarności RI”. — Pragniemy zapoczątkować działania na rzecz książki dla dzieci wiejskich. W Komitecie bierze udział wielu ludzi dobrej woli, aktorzy, plastycy, pisarze, muzycy. Co myślisz o takim ruchu? — spytał nasz przedstawiciel wiceministra. A Michał Jagiello odparł: „To są pomysły o kapitalnym znaczeniu. I niedożywione. Wydaje mi się, że — one

ZBUDOWAĆ DLA LUDZI

(Dokończenie ze str. 1)

Przynajmniej dla spełnienia dwóch ostatnich życzeń dobrze byloby, patrząc perspektywnie, zawrzeć przymierze z oświatą, wszak „czym skorupka za młodu nasiąknie...”.

H. Krawczyński: — Tyle, że miejscowa oświata sama jest perspektywą pozabawioną. Niezmiennie od wielu lat w jednym budynku egzystują trzy szkoły: podstawowa, LO i zasadnicza zawodowa. To nie sprzyja właściwemu procesowi edukacji. Co więcej, ostatnio ktoś na szczeblu centralnym zapomniał, że nasze władze oświatowe przegapiły, że tegoroczni absolwenci podstawówki będą chcieli uczyć się dalej. Gdzie? Nasze LO może przyjąć 90 osób, trzy klasy, podobnie ZSZ. To ledwie 180 z ponad 470 młodych kandydatów do szkół ponadpodstawowych. Jakby nie dość tego, zakłady pracy rezygnowały z praktycznej nauki zawodu. Do zawodówki dostana się więc jedynie ci, którzy na własną rękę załatwią sobie praktykę, z którymi indywidualnie jakiś zakład zawrze umowę. Wobec tego niezbędne jest jak najszybsze stworzenie szkoły zawodowej, posiadającej własne warsztaty, niezależną od kaprysów przemysłu. Z kolei z uwagi na efekty wychowawcze — widzimy konieczność rozdzielenia szkół...

W. Fenrich: — „Za to scalenie kultury. Ona w Polkowicach zaczyna się i kończy na „klubiku”, zwanym szumnie Domem Kultury i jedyńm, zresztą od ponad dwóch miesięcy nieczynnym, kinie. Chce w klubie pracują liczne sekcje, to możliwości ich oddziaływania są niewielkie z uwagi na ciasnotę lokalową.

© Czyżby chodziło o poszerze-

nie bazy o budynek po byłej PZPR?

W. Fenrich: — Również, choć nie tylko. W sferze kultury w Polkowicach potrzebne są generalne zmiany. Jedyne połączenie wysiłków wszystkich mających na uwadze rozwój, zarówno duchowy jak i fizyczny mieszkańców, na urozmaicenie i wzbogacenie form relaksu. Po drugie, kalendarz nie tak znów częstych, imprez, należy układać tak, by ich inicjatorzy nie odbierali sobie wzajemnie uczestników. I po trzecie: przewidujemy utworzenie w pomieszczeniach byłej PZPR, na bazie księgozbiorów rozrzuconych po mieście i okolicy, miejskiej biblioteki i czytelnicy, gwarantującej komfortowe poruszanie się między regałami i swobodny wybór literatury.

© Sądząc z wstępnej diagnozy, mieszkańców bardziej zadowoliłby swobodny dostęp do taniej wody...

H. Krawczyński: — „...której KGHM najpierw nas pozbawił, a teraz, wykorzystując pozycję monopolisty — jej dystrybutora, mającego wodne ujęcia w ZG „Rudwar” i „Polkowice”, na „swoją” narzucił horrendalną cenę. To nie do przyjęcia, by np. w czynszu wys. 100 tys. zł, aż 66 proc. przy pięcioosobowej rodzinie znalazło się pod pozycją: woda. Trzeba nie tylko przywrócić tej kalkulacji, ale też spowodo miasta w wodę. Uważamy, że KGHM powinien z racji swej uciążliwości, partycipować choć w części jej finansowych skutków.

© Pozostawmy jeszcze przez moment przy mieszkaniach. Z niedowierzaniem przeglądam się

jednemu z postulatów. Obiecuje, że będziecie popierać: „...tanie budownictwo, oparte na sprawdzonych wzorach zachodnich, odporne na wstrząsy tektoniczne...”. Inaczej mówiąc, chcecie osiągnąć to, czego nie udało się nikomu, jak Polska długa i szeroka.

E. Stańczyszyn: — Liczymy, że nasz rynek wejdą firmy, które zaproponują takie właśnie technologie. Są przesłanki ku temu. Będziemy ich też szukać. A czy udam się wybudować choć jeden taki dom w ciągu kadencji samorządu? Trudno dzisiaj odpowiedzieć. Stawiamy sobie za cel jedynie zapoczątkowanie właściwego rozwoju miasta, również w dziedzinie budownictwa...

© Odejźmy od proponowanych przez KO rozwiązań. Proszę powiedzieć, jakie są szanse kontynuowania inicjatyw podjętych wcześniej, nie zawsze przecięt przez waszych zwolenników?

W. Fenrich: — Możemy zapewnić że zdrowy rozsądek zwycięży. Słuszne działania, nawet jeśli nie zostały ujęte w naszym programie, mają wszelkie szanse na dokończenie.

© I jeszcze jedno. Choć nie bezpośrednio na liście 18 kandydatów na radnych KO, to jednak tuż pod nią znalazły się dwa nazwiska popieranych przez komitet byłych członków PZPR: prezesa miejscowej spółdzielni mieszkaniowej i z-cy komendanta MO...

W. Fenrich: — Rzeczywiście, niektórzy posądzają nas nawet o niekonsekwencję. Bez uzasadnienia i rozwijania tematu powiem krótko: jest to przejaw zdrowego rozsądku. Tych ludzi szanujemy. Co więcej, w okręgach, w których nie wystawiamy swojego kandydata. A tak w ogóle, uważamy, że nie znak będzie decydował o sukcesie, ale mądrze przeprowadzona kampania wyborcza.

© Dziękuję za rozmowę.

KSIĄŻKA

W ŚWIECIE POEZJI

Oto na moim biurku powstaje żeczki poetyckie powstają naszymi granicami, a przede wszystkim, polskie. Zrodziły się mi cieszynskie, za Olzą, tam duże skupisko Polaków, rzy przez zmienne dni stannie trzymają się swej kulturalnej, Wilhelma Przechy, już tutaj, na tych łamach, liśmy, był naszym gościem, tykał się z młodzieżą, i mi, z mieszkańcami Łubowa, wieczorach autorskich, wano go gościnnie i z kiem.

Wilhelm Przechy, na naszym regionie swoich, głych czytelników, którzy na jego książki. Jego, znane jest całej polskiej, ralne, ceniące poezję, ści. Przechy, to osobowość, cza o silnej, ekspresyjnej, rze, a równocześnie człowiek, rośli z trudu, znoju i ciężkiej. Poznał najtrudniejszą pracę, ludzi prostych. Był głodny, pracował fizycznie, potem, się jako nauczyciel, a rze, śnie pisał ciekawe, ważne, te myślowo książki, poświęcał, Ostatnia z nich, to „Przechy, kształtu”, piękny dar na każkę. Poezja pełna, medytacji, gesta od znanych, na oświecających skojarzeniach, je się ręką fachowca i twórcy. Niech za przykład, ży taki oto wiersz:

Słychać oklaski kołaski, Dorożka wiezie wycieczkę, rozbawionych.

Również intrygująco, takie strofy:

„NOC”

Księżyc jak oko martwego, mierzy w moją bezsenność. Dzień odszedł szybko, prawie bez pożegnań. Słodkie płyny Drogi Mlecznej, Wysysa Wielka Niedługość. I gwiazdy kapną w moje nozdrza. Jakby mnie chciała wyznać, marzeniami po sam brzuch czary czaszki.

Zachęcam do kupienia Wilhelma Przechy, sięgnięcia po tę poezję.

I kilka słów o drugiej. Nie wiem, jaki istnieje rodzaj, czy w ogóle, taki związek, między Wilhelma Przechy, ale znalazłem o debiucie, mik Lucyny Przechy i polecam uwadze czytelników, tuł książeczki „Bunt”. Świeże widzenie świata, wrażliwość, umiejętność, nia obrazów, to nieważne, intelektualna, to nieważne, lęty tych wierszy. Oto, ka”.

Próbowałam uciekać czasem! Długo! Nie udało mi się! I minął mój czas! W ciemnościach mogły być, Nie byłam więc sama w ciemnościach! Wiele próbowałam, sztuk! Bezskutecznie.

Oba tomiki pochodzą z mej serii wydawniczej, w Ostrawie, w edycji, w polskich bibliotekach.

Jeszcze niedawno dotarcie do Warszawy do Hannoveru w ciągu godzin byłoby raczej niemożliwe. Teraz formalności na granicy ułatwia się w mgnieniu oka. Należy się tylko do polsko-niemieckiego wyjazdu jeden stempel, na styczeń i RFN na zwalnianie samej osoby i urzędnik graniczny energicznie macha ręką, zachęca do podjęcia podróży. Opuściliśmy wieżę kościelną, zniknęli patroli z psami i policjanci, zniknęła inna Europa. A już naprawdę jest inna, gorzka rzeczywistość — czyste domy, wymuszkająca się na mniejszej zażyłości, powietrze o mniejszej wartości spalin, ludzie zadbanie, technologia, wspaniała technika, atrakcje na Ibiza, biznesmeny, którzy aby zaoszczędzić czas poruszają się po Europie helikopterami — to też owa inna Europa.

Hannover to miasto targów. Przez okrągły rok żyje gośćmi i na znacznej mierze i z gości targowych. Rotacja jest duża. Ledwo pakują swoje ekspozycje specjaliści jednej branży to prawie natychmiast przejeżdżają na spotkanie fachowcy drugiej. Hannover to miasto, które ma wiele wspólnego z nami, nieco zbliżony klimat, choć trochę złośliwi twierdzą, że pomiędzy polskimi a hannoverskimi targami jest taka różnica jak między ozdobnym chodakiem a eleganckim członkiem z Salamandry czy powiedzmy od Baty. Ale chyba nie jest tak źle z naszą targową wizytówką, skoro w targowym centrum informacyjnym w Hannoverze można znaleźć informacje — zaproszenie na targi właśnie do Poznania.

Na kilka targowych dni miasto przystosowuje rytm swego życia do potrzeb, wymagań i zachcianek przybyłych na targi z całego świata — biznesmenów, handlowców, przemysłowców i często towarzyszących im rodzin. Miasto obrosło hotelami, ale podczas targów trudno dostać atrakcyjny, ale niezbyt drogi pokój. Ale o to nikt się nie martwi — wystarczy bowiem zlecić nocowanie w centrum informacyjnym i sprawa jest już załatwiona. Na ulicach, w kawiarniach, w sklepach, w gwar rozmów prowadzonych w wielu językach, ruch nie ustaje do późnych godzin nocnych. Rano, tuż przed otwarciem ekspozycji prawie wszystkie drogi, do tej pory dwukierunkowe, stają się jednokierunkowymi i prowadzą na targi. Po południu zmienia się kierunek ruchu, tak aby jak najprościej i najszybciej można było dojechać do centrum. Zmiana organizacji ruchu przeprowadzana jest błyskawicznie, na ważniejszych

kami na gorąco. Co krok wozki z lodami, stoiska z gazetami. W każdej chwili, gdy przyjdzie taka ochota czy potrzeba, można nie wychodząc z centrum targowego kupić biżuterię, nową suknię, torebkę czy również np. jaguara. Nie sprawdzałam tego, ale myślę, że jeśli na targach nie było go do sprzedania, to pewnie w kilka chwil po zakończeniu transakcji, samochód czekałby przed bramą.

Targi w Hannoverze mają dość długą tradycję. Pierwszy raz odbyły się w 1947 r., wtedy jeszcze w angielsko-amerykańskiej strefie okupacyjnej. Po części dzięki takim, a nie innemu położeniu geograficznemu zyskały sobie tak duże znaczenie. Początki były skromne, miasto bardzo uciepiał pod czas działań wojennych. Powstało wtedy pierwsze hale. Przez 43 lata powstały nowoczesne, świetnie wyposażone hale ekspozycyjne.

Wróćmy jednak do tegorocznych targów przemysłowych. Otóż odbywały się one od 2 do 9 maja w dość specyficznej sytuacji politycznej. Hasłem wywoławczym targów było — Best of High — Tech — Najlepsze w wysokiej, specjalistycznej technice, technologii. Targi są pomyślane jako przegląd technologii przyszłości nowych materiałów, komponentów, maszyn, systemów i zakładów przemysłowych. Możliwość wymiany doświadczenia, pokazania swoich wyrobów, przyjrzenia się w jakim kierunku idzie konkurencja. Wszystko to dotyczyło także państw bloku wschodniego, którym trudno konkurować z producentami z Zachodu, niemniej na każdym kroku podkreślano że zmiana układów politycznych otwarcie się wschodniej i południowo-wschodniej Europy na świat powinno zaowocować korzystną współpracą Zachodu i Wschodu. Ile było w tym kurtuazji, trudno określić, ale

nie należy zapominać, że mimo tej całej euforii zmian i połączenia się państw niemieckich prawa rynku są niezmiennie, a w świecie interesów nie ma miejsca na sentymenty. Jeśli nie będzie warunków stabilnych, zachęcających do wchodzenia na polski rynek obcego kapitału (w tym również niemieckiego mimo naszych fobii), jeśli nie będziemy produkować nowoczesnych wyrobów, myśleć ekonomicznie to możemy stracić naszą wielką szansę. I wolanie, że byliśmy pierwsi w przecieraniu szlaku zmian, że mamy noblistę Wałęsę niewiele nam pomoże. Tym bardziej że o wiele atrakcyjniejszym partnerem handlowym i terenem do inwestowania stała się NRD stojąca na progu połączenia z drugim bogatym państwem niemieckim Bundesrepubliką. A więc jest gwarancja, że każda zainwestowana tu marka, funt, jen czy dolar jest nie tylko bezpiecznie ulokowany ale przyniesie korzyści. O tym jednak część polskich handlowców i producentów jakby zapomniała. Koncentrujemy się na od-suwanie starej nomenklatury podczas gdy inni robią interesy.

A teraz trochę statystyki. W tym roku w ekspozycji uczestniczyło 5.500 wystawców z 240 państw. Powierzchnia samych stoisk wystawienniczych wynosiła 35.300 m kw. Targi miały znakomitą oprawę. Na uroczystość otwarcia przybyli kanclerz RFN Helmut Kohl i holenderska królowa Beatrix. Dlaczego obecna była królowa? Otóż jedną z najważniejszych ekspozycji, mocno reklamowanych była propozycja przemysłu holenderskiego. Zajmowała ona całą wielką halę, a i w innych było jeszcze kilka stoisk. Holandia lansowana była na pierwszoplanowego partnera w interesach, ze względu na porównywalny poziom techniki, sąsiedztwo obu państw. Dla Niemiec myślących perspektywnie oczywiste jest, że wizja 1992 roku — Europy bez granic (na razie dla państw EWG) jest dużą szansą dla gospodarek, dla podjęcia wspólnych inwestycji.

Współpraca możliwa jest właściwie we wszystkich gałęziach życia, a szczególnie pożądana przez stronę niemiecką w przemyśle: metalurgicznym, maszynowym, transporcie, elektronice a nawet rzemiośle.

EKSPERCI O MIEDZI (II)

Przed tygodniem opublikowaliśmy pierwszy fragment rozdziału raportu misji Banku Światowego, w którym eksperci omawiali wyniki przeprowadzonej inspekcji. Dziś ciąg dalszy o pyłach. W raporcie czytamy:

„Jak już wspomnieliśmy, emisja pyłów w 1982 roku wyniosła około 10.000 ton. Większa jej część pochodziła ze spalania w elektrowniach KGHM. Pyły metalonóżnych (tzn. pochodzących z procesów metalurgicznych i transportu konzentratu) wycelowano oszłem 2336 ton. Jest to wielkość znacznie zbliżona do standardów światowych, aczkolwiek i w tej

dziedzinie można dokonać znacznej poprawy.

Do terenów zakładowych o największej emisji pyłowej, jak dotąd, należy zaliczyć hute „Legnica” i „Głogów I”. W obu zakładach część gazów szkodliwych jest spalana w kotłach elektrociepłowni a planuje się, że w przyszłości całość gazów będzie spalana. a następnie, po wymieszaniu z innymi spalinami z elektrowni, będzie poddawana odsiarczaniu (wymywanie „a” następnie absorpcja w procesie „Solinox”).

Udział siarki z węgla do ogólnej emisji SO₂ jest niewielki, natomiast podiół ze spalnego węgla zasadniczo podnosi emisję pyłów. Z tego względu wydaje się sensowne osobne wyprodukowanie gazów ze spalnego węgla i ze spalania gazów szkodliwych. Do podtrzymania procesów spalania gazów szkodliwych, ze względu na ich niską wartość opałową, należało-

by stosować gaz ziemny. Jest oczywiście, że należy spalać całość gazów szkodliwych w celu odzyskania ich wartości opałowej, a także zniszczenia zawartych w nich CS₂ i H₂S.

Uważa się, że bardziej rozsądne byłoby osobne spalanie węgla, wytrącanie popiołów w elektrofiltrze i wprowadzanie gorących gazów, a przez to łatwiej rozpraszających się w atmosferze, niż poddanie wymywaniu w skruberze, co powoduje ochłodzenie gazu, tylko po to, aby odzyskać niewielkie ilości SO₂. Takie rozwiązanie uczyniłoby odzysk SO₂ z gazów szkodliwych procesem bardziej ekonomicznym.

Tylko niewielka ilość pyłów metalonóżnych w hucie „Legnica” emitowana jest z normalnymi gazami noprocesowymi. Są one wyrzucane głównie w wyniku emisji wtórnej, z kominków suszarni i z kominków awaryjnych pieców

szybowych. Kominki awaryjne odpowiedzialne za 1/3 emisji pyłów metalonóżnych, pracują w okresie rozruchu pieca, w czasie zwiększonego wsadowania koksu, w celu ogrzania pieca przed normalnym biegiem technologicznym. W tym czasie temperatura gazów piecowych wynosi 1000 st. C i jest zbyt wysoka, aby gaz mógł być przeprowadzony przez instalację odpylającą.

Uważamy, że byłoby stosunkowo proste i niezbyt kosztowne za instalowanie centralnego elektrofiltra, który odpyliłby wszystkie gazy. Układ taki pracowałby poprawnie, gdyby osiem strumieni gazów o niskiej temperaturze mogło być wykorzystane do schłodzenia gazów szkodliwych, być może wspomaganymi również natryskiem wodnym.

W następnym numerze o emisyjności gazów wodno-ścisłkowat.

Lekarz duszy i ciała

choć tak wyrozumiały
w cierpieniu ludzkie,
osił najmniejszej obrazy
choćby nieświadomej,
lekomyślnie, Bogu. Ni-
gdy niewiennictwa nie były
o wstawianiu nie były
żadnym aspektem
spodziewaną chęcią
„zadoszczynienia”
tego, w przypadku jed-
nego synów O. Pio, O. Pio,
młoda żona, po ciężkim
znajdowała się w kły-
ście. Mąż, bogaty prze-
ciec mieszkający w jednym
Piemontu, nadesłał na re-
 Alberta telegram z prośbą
wienictwo u O. Pio oraz
skę wyzdrowienia, ofiaruje
sumę na szpital Dom
Cierpieniu.

em się natychmiast do O.
wspomina O. Alberto —
domilem go o tym drama-
wydarzeniu, a on wzru-
do leż losem młodej ko-
zapewnił mnie, że będzie
dłil w jej intencji. Kiedy
chodząc, zapytał, kim ona
rymałem akurat w rękę
i przeczytałem mu go.
słyszac, że mąż oferuje
umę, jeśli dokona się cud
ienia, wyprostował się i
sonym głosem zawołał do
„Idź już sobie”. „Ależ, Oj-
wykrztusiłem — co mam
edzieć?”. A O. Pio na to:
„Nie stawiać Bogu warunki;
upować łaskę za pieniądze!
em nie ma paktowania! A
isz, że błogosławie chora
— tutaj twarz O. Pio
ła się pod wpływem jakie-
kiego, wewnętrznego cier-
— „że będę się modlił o
nie jej duszy”.

TELEPATYCZNY SEN

tej nocy w 1953 r. O. Alber-
yśnił się dziwny sen. Wy-
mu się, że jest w celi O.
ory stał obok łóżka. Nagle,
lając na stojącą na stolicz-
pe, dostrzegł leżącą na aba-
chusteczke, całą zaplamio-
wia. Kiedy wyciągnął rękę,
wziąć, obudził się. Rano
iał o śnie, tym bardziej że
erro z Savony usilnie prosił
tawienie spotkania z O. Pio,
o pomocy i rady pragnął
iść.

sił się do O. Pio i O. Alber-
edstawiając mu Massaferra
„Ojcie, ten biedaczko już
ch dni usiłuje choć chwilę
m porozmawiać i prosić o
— trudnej sytuacji, w jakiej
lazi. Niestety, nie mógł zbli-
do Ojca”. „Dlaczego?” —
O. Pio. „Współbracia za-
nie pozwalali mu, być mo-
ego, że oblega Ojca ciągle
udzi, a może dlatego, że jest
znany”. „Tutaj wszyscy są
dowodzący” — odparł na
to. Po czym, oddalwszy się
aferra, wysłuchał go, u-
upragnionej rady i pobło-

nie udał się do celi, a O.
za nim. Tam spostrzegł,
sen jakby ożył. Na aba-
ampy leżała duża biała chu-
splamiona świeżą krwią.
erio dotknął jej — była
mokra. W tym samym mo-
usłyszał głos O. Pio: „Co
robi?” — „Ojcie, chciałbym
te chusteczkę z abażuru”.
ej nie wolno. Ale mogę
ać nową chusteczkę”. „Nie
owej, chciałbym otrzymać
te. Śniłem tej nocy sen,
w połowie się spełnił”. I O.
opisał swój sen, co O.
włował po swojemu: z hu-
i skromnością.

Ojcie, jestem głupi, bo po-
m wziąć sobie tę chustecz-
Ojcu nie mówię”.

O. Pio nie odrzekł nic. Nie mógł
dać chusteczki swemu przyjacielo-
wi, bo — mając zabronione rozda-
wanie tego rodzaju pamiątek —
popęłiłby nieposłuszeństwo. A to
nigdy nie zdarzyło się O. Pio,
zawsze z absolutną lojalnością po-
słusznemu wszelkim rozkazom
przełożonych.

POŁOŻ TO, CO WZIAŁEŚ

Czas po niesporach był jedną z
nielicznych okazji, kiedy O. Pio
wchodził do przyklasztornego o-
grodu, by odetchnąć świeżym po-
wietrzem.

Tego dnia, oprócz nieodstępnego
O. Alberta, było z nim kilku
lekarzy z Domu Ulgi w Cier-
pieniu, zakonnicy oraz kilku

go łakomstwa i jego skutków, a
ktoś rzucił zdanie: „Uśmiełby się
i sam O. Pio, gdyby widział te
wczorajsze sceny. Opowiemy mu
o tym po powrocie”.

Pomodlwszy się u stóp syraku-
zańskiej Madonny, grupa pielgrzy-
mów wracała do domu, kiedy
przed Palermo kierowca nagle za-
hamował. Na krętej, wąskiej szo-
sie leżały zwalone drzewa. W au-
tokarze podniosły się wołania: „Oj-
cie Pio, pomóż nam!”

W tej samej chwili wszyscy po-
czuli mocny przyjemny zapach.
Jeden z kapucynów, sądząc, że to
ktoś z dziewcząt poperfumowała
się, zawołał zgorzono: „Któż to
w takiej chwili oblewa się perfu-
mami!”

Kobiety odrzekły zgodnym chó-
rem: „Ależ Ojcie Rafaelu, my u-
mieramy ze strachu, żadnej z nas
nie przyszła nawet do głowy myśl
o perfumach”.

Fenomen ten, jak zapewnia O.
Apolito, nie ustal i po śmierci O.
Pio. Trudno interpretować ten
charyzmat. Był on jednym z wie-
lu, jakie otrzymał od Boga O. Pio,
by spełniał swoją misję: unaocznia-
nia ludziom cierpień Jezusa U-
krzyżowanego, ofiarowującego się
za zbawienie dusz.

Sam O. Pio nigdy nie mówił o
swoich darach, nie udzielał na ten
temat żadnych wyjaśnień. Dawał
wszakże do zrozumienia, że odczu-
wany specyficzny zapach oznaczał
jego obecność.

KĄŻDEMU JEGO LOS

O. Romelo z klasztoru kapucynów
w San Giovanni Rotondo żył w
wielkiej przyjaźni z O. Pio. Pew-
nego dnia, rozmawiając z nim w
reflektarzu zauważył: „Jaka Ojciec
ma piękną, promienną twarz. Nig-
dy jeszcze nie wyglądał Ojciec tak
jak dzisiaj!” A na to O. Pio, któ-
remu nie zbywało na poczuciu hu-
moru: „Więc zróbmy tak: ja ci
dam moją piękną twarz, a ty mi
swoje wspaniałe zdrowie”. „O nie.
Zachnął się O. Romelo. Niech już
każdy zachowa to, co otrzymał od
Boga”. Potem, przypomniawszy, że
sa prawie rówieśnikami zapytał,
który z nich umrze pierwszy. „Be-
dzimy żyć obaj długo, odparł O.
Pio, ja wszakże umrę pierwszy”.
„A czy ja wkrótce po tobie?” — do-
pytywał O. Romlo. „Ty umrzesz
jako wiekowy starzec”. Jeżeli tak-
kie są Boże plany, to czy zezwo-
lisz mi, bym po twojej śmierci u-
działał twojego błogosławieństwa
wszystkim, którzy przyjdą się
modlić na twoim grobie?”. „Tak”,
odrzekł na to O. Pio. Nie tylko
udzielał im błogosławieństwa, ale
nie skap dobrego słowa”.

O. Pio zmarł 23 września 1968 r.
w osiemdziesiątym drugim roku
życia. O. Romolo żył do dziewięć-
dziesięciu pięciu lat, błogosławiąc
tłumy pielgrzymów, przybywają-
cych licznie do San Giovanni Ro-
tondo.

W dniu śmierci O. Pio inny je-
go rówieśnik, O. Placido rzekł do
O. Alberta, skrzętnie zapisujące-
go wszystko, co dotyczyło O. Pio:
„Teraz moja kolej Ojcie! Zmarli
już wszyscy moi towarzysze, teraz
odszedł O. Pio. Na mnie pora”. Na
próżno O. Alberto uspokajał sta-
ruszka, zapewniając, że przecież
cieszy się dobrym zdrowiem.

Po miesiącu O. Placido prze-
chał znów do San Giovanni Roton-
do i powtórzył znów te same
słowa. „Ależ Ojcie Preceptorze, od-
parł na to O. Alberto, to jakieś u-
rojenie”. „Nie, przysnił mi się nie-
dawno nasz ukończony O. Pio i
rzekł do mnie: „Placido... przygo-
tuj się, niedługo przyjdiesz do
mnie”. „Kiedy się spotkamy, czy
za kilka lat?” „Nie, przyjdiesz
szybko. Nie doczekasz końca tego
roku”.

W Boże Narodzenie tego roku O.
Placido zasnął spokojnie w Panu.
Nie doczekał końca 1968 roku.

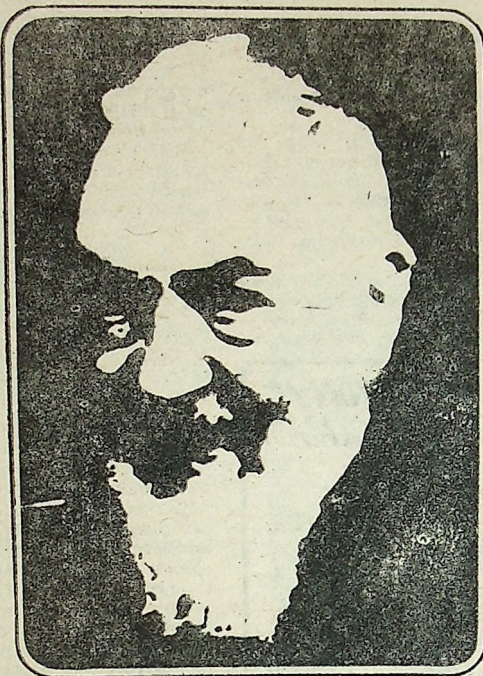
SZPITAL — CUD WIARY I MIŁOSIERDZIA

Kiedy w latach dwudziestych
rozeszła się wieść o stygmatyzacji
pewnego kapucyna z klasztoru w
San Giovanni Rotondo do tej ma-
łej miejsciny napływać zaczęły ty-
siące chorych szukających nadziei
wyzdrowienia. O. Pio, wiedząc, że
nie wszystkich uleczy, zastanawiał
się długo, w jaki sposób zapewnić
wszystkim potrzebującym i cier-
piącym odpowiednią i nowoczesną
pomoc medyczną, ofiarowaną cho-
rym w duchu chrześcijańskiej mi-
łości.

(Cdn.)

IRENA BURCHACKA

OJEC PIO (29)



przychodzących gości. W pewnej chwi-
li O. Pio zwrócił się do Cosimo Ja-
danaz Pietrelciny, z prośbą, by
ten, wzięwszy klucz od jego celi
przyniósł mu chusteczkę do nosa.
Po kilku minutach Cosimo wrócił,
niosąc chusteczkę. O. Pio, biorąc
ją z jego rak spojrział na niego i
rzekł żartobliwie. „A teraz wróć
jeszcze raz do mojej celi i poło-
ż na swoje miejsce to, co stamtąd
wziąłeś do kieszeni”.

Cosimo, czerwony jak burak ze
wstydu, bez słowa odwrócił się i
wśród zdumienia i uśmiechów
reszty towarzystwa, pomaszerował
znów do celi, by odnieść wyjętą
z szuflady komódki szmatkę, spla-
mioną krwią ze stygmatów O. Pio,
którą zabrał nieczym relikwie.

OJEC PIO, POMÓŻ NAM!

We wrześniu 1955 r. około pięć-
dziesięciu osób z parafii Matki Bo-
żej Łaskawej z San Giovanni Ro-
tondo udało się z pielgrzymką na
Sycylię do sanktuarium Matki Bo-
żej Płaczącej w Syrakuzach.
Wśród pielgrzymów byli i ojcowie
kapucyni z klasztoru O. Pio, któ-
rzy przed odjazdem poprosili go o
błogosławieństwo i modlitwę.
„Jedźcie spokojnie, będę z wami”.

Podróż przebiegała spokojnie aż
do chwili, gdy autobus wjechał w
drogę pośród pól pełnych melo-
nów. Spragnieni i głodni pielgrzy-
mi łakomie rzucić się na nie, obja-
dając się do syta. Już po kilku
godzinach cała grupa zaczęła cier-
pieć na dolegliwości żołądkowe i
częste przymusowe opóźnienie. Na-
zajutrz wszyscy śmiali się ze swe-

I znów cały autokar wypełniła
jakby druga fala zapachu, który
teraz niektórzy spośród pielgrzy-
mów rozpoznali: bezbłędnie: „Oj-
ciec Pio jest z nami: wyjdźmy na
zewnątrz i oczyścimy drogę, niko-
mu nic złego się nie stanie”.

Po kilku dniach, zwiedzając
Palermo, jego kościoły i sanktuaria,
pielgrzymi powrócili do San Gio-
vanni Rotondo. Był wczesny ranek.
Na korytarzu spotkaliśmy O. Pio,
który odprawiając już wcześniej-
szą Mszę św. udawał się do kapli-
cy na swoje wielogodzinne dziek-
czynienie.

Widząc grupę strudzonych piel-
grzymów, zawołał na powitanie:
„No, pięknieście wyglądali po
tych melonach!” A potem dorzucił:
„I ten wieczór na drodze do Pa-
lermo. Co za przeżycie, jaki
strach!” Pielgrzymi odparli: „Ale
tylko przez chwilę Ojcie, bo po-
tem natychmiast poczuliśmy Ojca
obecność”.

O. Pio nie nie odpowiedział. To
milczenie potwierdzało jego obiet-
nice, że będzie im towarzyszył o-
raz pewność, że to właśnie on był
wśród nich.

Wiele mówiono i dyskutowano
na temat tajemniczego zapachu,
emanującego z osoby O. Pio, nie
przez wszystkich i nie jednakowo
odczuwanego. Jest faktem, że o-
dczuwali go tysiące osób, również
nie wierzących, które z naglą i w
sposób niewytłumaczalny — w ko-
ściele, w domu, w palacu, w ho-
teli, w odległości setek kilome-
trów, zwłaszcza w trudnych, nie-
bezpiecznych chwilach — czuły
specyficzny zapach, jakby fiołków,
bzu lub lilii.

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

Był zwykły, powszedni dzień w samym środku tygodnia, czyli anizw. szwajski poniedziałek, ani przedweekendowy piątek, co oznacza, że żadnej „normalnej” okazji do popicia nie było. Tyle, że dla 25-letniego Piotra D. i 28-letniego Macieja A. akurat nie miało żadnego znaczenia czy jest to dzień taki lub inny, albowiem praktycznie od zawsze dysponowali nadmiarem czasu, jako że nigdzie nie pracowali.

A więc w ten zwykły dzień, przed południem, do mieszkania Piotra D. zapukał Maciej A., któremu towarzyszył 23-letni Cezary B. Ten ostatni, jako jedyny z trójki, był obciążony rodziną i legitymował się stałym zatrudnieniem.

Jak już się tak zeszli, to wiadomo — nie o puste gadanie przecież chodziło. Na dobry początek wypili to, co w domu było — po pół litra piwa na głowę. Potem oczekali jeszcze troszkę — aż zaczęło się „czas ustawowy”, czyli wybieg godzin 13 i ruszyli „w miasto”. W najbliższym sklepie monopolowym Cezary B. kupił dwie półlitrowki czystej. Nie zawracali sobie głowy powrotem do domu i myśleniem o bodaj skrawku zagranych. Pogoda była niezła, a „na powietrzu najlepiej smakuje” —

rozsiadli się więc w pobliskich ogródkach działkowych. Ale i ten litr na trzech okazał się wręcz znikomą ilością. Obrali więc kierunek na najbliższy i najtańszy bar. Najprawdopodobniej właśnie w tym barze, nad kufkami piwa, ułożono plan późniejszego działania. To najpewniej tutaj określono cel

TRZECH NA JEDNEGO

ANNA BORSKA

i podzielono się rolami. W każdym razie to właśnie w tym barze narodził się pomysł wyjazdu do oddalonej o kilkanaście kilometrów wsi U.

Prosto z baru poszli, a był już wieczór, na postój taksówek. Dogadali się z taksówkarzem, że zapłacą za kurs czterdzieści tysięcy. Nie mieli przy sobie tyle pieniędzy, więc najpierw podjechali taksówką do mieszkania Piotra D. Później, gdy Piotr D. dopłacił do umówionej sumy, pojechali do U. Obok kierowcy siedział fundator — Piotr D. Na tylnym siedzeniu, za

kierowcą — Maciej A., a obok niego — Cezary B.

Taksówka wjechała właśnie w pierwsze zabudowania wsi, kiedy Maciej A. parciącym paskiem, do tej pory podtrzymującym mu spodnie, zaczął dusić taksówkarza, który próbując się bronić jedną ręką, drugą nacisnął klakson. Wtedy, któryś z trzech napastników uderzył go pięścią w skroń, a był to cios na tyle skuteczny, że taksówkarz stracił przytomność i wypuścił z rąk kierownicę, którą natychmiast uchwycił Piotr D...

Zatrzymali samochód. Wysiedli.

Cezary B. otworzył drzwi od strony kierowcy i wspólnie z Piotrem D. wypchnął nieprzytomnego mężczyznę na jezdnię. Potem Cezary B. zajął miejsce za kierownicą i ruszył przed siebie. Nie zdołali jednak odjechać daleko. Mniej więcej po kilometrze Cezary B. stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w przydrożny słup betonowy.

Żadnemu z nich nie się nie stało. Wysiedli z taksówki jak mogli najszybciej i ruszyli biegiem — byle dalej od miejsca wypadku.

Mniej więcej po godzinie, gdy wysiadali właśnie z autobusu, który przywiózł ich do miasta, z którego wyruszyli, zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy MO.

☆

Przesłuchany w charakterze podejrzanego Piotr D. powiedział, że owszem, tamci dwaj to jego koledy, z którymi przez cały dzień pił raz piwo, raz wódkę, w różnych miejscach. Potem rzeczywiście postanowili pojechać do tej wsi. No i pojechali... A jeszcze później to już był całkiem zaskoczony, gdy zobaczył, że Maciej A. dusi tego taksówkarza. Nie, nie próbował napadniętego bronić, taki był zaskoczony... Zaprzecza też, aby umawiali się wcześniej na skok.

Nieco inną wersję opowiada Maciej A. Stwierdził on, że w barze obgadali, aby pojeździć sobie samochodem, a więc wziąć taksówkę, wyjechać za miasto, a potem obezwładnić taksówkarza. Zgodnie z ustaleniami, jakie zapadły przy barowym stoliku właśnie on, Maciej A., miał poddusić taksówkarza, a potem wyrzucić go z samochodu. Zrobił więc tak, jak postanowili...

☆

A tego właśnie faktu, że tego, że Cezary B. tylko tak...

Cezary B. nie przyznał się do niczego. Mówił, że tyle alkoholu, że zupełnie nie przytomność.

W tym całym nieszczęśliwym ciele taksówki miał jednak wale szczęście, bowiem wszelkiej opresji nie tylko z życia, i zdrowiem. Jedynie samemu szkodzony jest na tyle poważnie, chyba nieprędko stanie się postojem. Ołbrzymie szczęście taksówkarza potwierdza także biegłego z zakresu medycyny dowód, z której jednoznacznie wynika, że każdy nacisk na dechowe może być groźny dla życia, a duszenie pętlą zaciśniętą utworzoną z paska i doposażonej nie napadniętego do utraty przytomności, spowodowało natychmiastowe, bezpośrednie naruszenie życia. Ta opresja jest jednocześnie porażeniem kuratorskiej tezy, iż parciący sek, przy pomocy którego taksówkarza stał się w tym momencie przedmiotem o charakterze niebezpiecznego narzędzia, mówiąc językiem potocznym — ostrza kwalifikację prawną przestępstwa i w kodeksie karnym groźone jest wyższą karą.

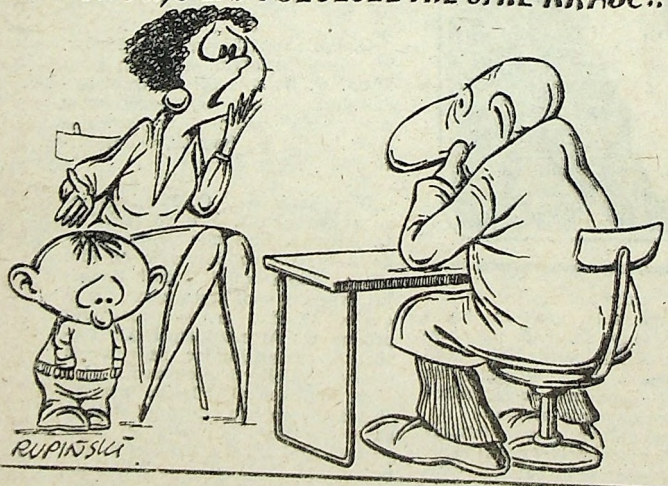
☆

Prawdę mówiąc, mimo całej dziej obiektywnego spojrzenia trudno uwierzyć w opowieść przez trójkę napastników o zwykłej chęci „pojeździć sobie”. Drastyczne działanie taksówkarza, zakończone w skutku nieprzytomnością człowieka, próba błyskawicznie cieczi zrabowanym samochodem precyzyjnie rozpisany na rolę świadczą o gruntownie przemyślanej akcji rabunkowej...

☆

A swoją drogą zawód taksówkarza staje się coraz bardziej niebezpieczny, nie tylko zresztą w naszym województwie. W ostatnich gresji i rosnącej przestępczości motny człowiek w blaskach le samochodu staje się łatwym kąskiem. Na Zachodzie poznajmy zjawisko o wiele wcześniej, nie właśnie dlatego tamci taksówkarze odgródzeni są od żerów grubą taflą — pewnie czernego? — szkła. I chyba nie stęły — nadszedł też czas, pomyśleć o tym i u nas. Sprzedany koszt takiego przedmiotu wzięcia daby niezaprzeczalnie wielkie efekty...

PANIE DOKTORZIE, ON JAKIŚ OPÓŹNIONY! MA JUŻ PIĘĆ LAT I JESZCZE NIE UMIE KRAŚĆ!!



NIE POMOGĄ DOBRE ZAMKI...

Statystyki alarmują. Ten rok zapowiada się rekordowo. Gwałtownie wzrasta liczba kradzieży, włamań, napadów. Nasze województwo od lat utrzymuje się w czołówce. Nowum jest fałst, że obok Legnicy, cieszącej się złą sławą, o niechlubną palmę pierwszeństwa zaczyna walczyć Głogów.

Jak duża jest skala zjawiska przestępczości w Głogowie najlepiej zobrazują liczby. Otóż w najspokojniejszym z lat osiemdziesiątych roku — 1967 w prokuraturze rejonowej zanotowano 1.300 spraw, a w pierwszym kwartale tego roku już 1000. Przekładając to na statystykę czynów stwierdzonych było ich w ciągu czterech miesięcy br. aż 610, z tego 494 to czyny przeciwko mieniu. W tym samym czasie ubiegłego roku

stwierdzono 336 przestępstw w tym 196 kradzieży mienia i państwowego, i prywatnego.

Najczęściej okradane są piwnice, z których złodzieje wynoszą wszystko, co się da: rowery, wózki, komputy. Z samochodów giną wszystkie pozostawione tam przedmioty; odzież, kasety jak również radia, akumulatory, koła. Z prywatnych mieszkań amatorzy łatwego zarobku wynoszą najczęściej sprzęt wideo, telewizory, wieże i atrakcyjne artykuły spożywcze. Łakomym łupem są wszelkie wyroby importowane.

Jak do tej pory nikt z ujętych sprawców, kradzieży nie tłumaczył się jeszcze, że sięgnął po cudze, bo był głodny. To raczej pęd do tego, aby żyć bardziej luksusowo bez ciężkiej i żmudnej pracy, skłania

do sięgnięcia po cudze. Zaborowi mienia niestety sprzyja ludzka naiwność. Nawet najlepsze zamki czy zabezpieczone specjalnie drzwi pokazywane w programie „997” nie pomagają, jeśli właściciel mieszkania bez upewnienia się kto stoi za drzwiami, otwiera je natychmiast po usłyszeniu dzwonka. Również skrzyknięcie się posiadaczem czterech kółek i stworzenie parkingów strzeżonych na pewno poprawiłyby sytuację i zaoszczędziło zainteresowanym sporo kłopotów.

W tym roku, jak do tej pory nie było na szczęście w Głogowie żadnego zabójstwa. Stwierdzono za to cztery przypadki uszkodzenia ciała oraz dwa pożary (w ubiegłym roku nie było ani jednego).

Zmiany jakie przechodzi milicja na drodze do zostania policją, niechęć młodych ludzi do pracy w tej instytucji i odchodzenie z szeregów już tam zatrudnionych, na pewno nie wpływają korzystnie na sytuację. Do tego trzeba dołączyć niefrasobliwość i myślenie: „mnie na pewno się uda” i brak zainteresowania społecznego tym, co się dzieje na ulicy, to wszystko suma

sumarum wpływa na zwiększenie poczucia zagrożenia.

Na pewno brakiem myślenia i pewnością siebie graniczący z potęgą, można tłumaczyć niebezpieczną kradzież na PKP. Otóż przeladunkowej KGW, używając panów, w tym solista, używając manewrowy zerwali płochny i mali się do wagonu, w którym alkohol. Skradziono wódkę, tości około 4 mln złotych. W swoim łupem raczyli się w celu pracy, w białą sprawę.

Albo też inna sprawa. Trum miasta, na deptaku, kinie „Jubilat” (którego właściciel, że tedy przechodził podążających na zielony, czy do sklepów) około siedemnastej mężczyzna zwołał 17-letniego chłopca, pobiciem i zmusił do wyrobu tys. złotych. Świadkowie chwalego napadu nie interesowali, spokojnie szli sobie

To tylko dwa przykłady, których liczba rośnie w naszym województwie, w niewiele

To dziwny klub. Nie ma własnych obiektów sportowych, jednego choćby pokoiku na sekretariat (mimo iż kolejni władarze Lubina obiecywali pomoc), żaden działacz nie jest na etacie, nie ma nawet zarządu, bo nikt z moźnych nie kwapi się do pracy w pełni społecznej. Za to do tego klubu gromadzą się młodzież, której szkoleniem i wychowaniem zajmuje się grono oddanych trenerów i szkoleniowców.

Ma też ten klub na swoim koncie wiele sukcesów sportowych, liczących się nie tylko w skali Lubina czy województwa legnickiego, ale i na arenie krajowej. W ocenie centralnych władz sportowych jest to jeden z najlepszych klubów w Polsce. A jednak pozostaje ciągle w cieniu wielkiego potentata lubińskiego — MKS „Zagłębie”.

Tym klubem jest Międzyszkolny Klub Sportowy „Cuprum”. Powstał on w 1969 r., kiedy Lubin — dzięki inwestycjom miedziowym — rozwijał się szybko, ale nierównomiernie. Do nowych bloków wprowadzali się pracownicy przemysłu miedziowego wraz ze swoimi rodzinami. Do nowych warunków najtrudniej było przystosować się młodzieży, która po szkole nie miała w zasadzie co z sobą zrobić. Grupa działaczy, na czele z Franciszkiem Hawrysem, postanowiła związać tę młodzież ze sportem. Ten klub zrodził się więc z autentycznej potrzeby społecznej i może dlatego — pomimo trudności — jest ciągle tak żywotny i potrzebny lubińskiej młodzieży. Najpierw działały w „Cuprum” dwie sekcje: siatkówki i piłki ręcznej dziewcząt. W 1972 r. założono sekcję łyżwiarstwa szybkiego, zaś w 1983 r. — lekkoatletyczną. Każda z nich ma się czym pochwalić: mistrzowskimi tytułami w różnych klasach rozgrywkowych, medalami o różnym kolorze na Ogólnopolskich Spartakiadach Młodzieży. W ciągu 20 lat zdobyło ich tak wiele, że tylko wymienienie najcenniejszych trofeów zajęłoby nam zbyt wiele miejsca.

Ale warto odnotować, iż w tym okresie „Cuprum” wychowało wielu znanych sportowców, osiągających najwyższy poziom. To właśnie w „Cuprum” stawiła pierw-

sze kroki znakomita ongiś łyżwiarka „Zagłębia” Liliana Morawiec, która jako pierwsza lubinianka brała udział w olimpiadzie zimowej w 1984 r.

Z „Cuprum” wyszło wiele bardzo dobrych szczyptorników. Min. Anna Langner, występująca przez wiele lat w I lidze piłki ręcznej. Dziś trzon pierwszoligowej drużyny piłki ręcznej „Zagłębia” stanowi wychowanki trenera Hawrysa: Elżbieta Krzyżanowska-Szczepaniak, Halina Prusak-Maran, Gabriela Moroch, Ewa Pyska, Agnieszka Wrzesień, Renata Żukiel. Do lubińskiego „Zagłębia” i innych klubów w Polsce, zwłaszcza

20 LAT „CUPRUM”

ANDRZEJ MARAN

cesy. Teraz ich szkoleniem zajmują się Marian Węgrzynowski, Wiesław Pazdyka, Małgorzata Kaczmarek, Stanisław Tursa, Waldemar Króliewicz i Dariusz Kasprzyk.

Wśród założycieli sekcji lekkiej atletyki byli Bogdan Dąbrowski i Bogdan Grywaczewski, którzy jednocześnie prowadzili szkolenie młodzieży. Później nieco do kadry szkoleniowej dołączyli także Lech Dłubała i Zbigniew Sądziowski.

do AZS-ów trafiali lekkoatleci, łyżwiarze i siatkarki wywodzący się z MKS „Cuprum”.

Osiągnięty dorobek klub ten może zawdzięczać tylko sobie. Nikt na niego nigdy nie pracował, klub ten nigdy nikogo nie ścigał, nie kapełował. To z „Cuprum” inne kluby podbierały wybijających się sportowców. Tu pracowano więc nie tylko dla siebie, ale i dla innych. Z najwyższym uznaniem trzeba więc odnieść się do pracy szkoleniowców związanych z „Cuprum”.

W tym klubie nigdy nie czekały na nich wielkie pieniądze, „było za to sporo roboty. MKS ma w swojej kadry sporo znakomych szkoleniowców. Pracę tu rozpoczynali jako instruktorzy, obecnie wielu z nich jest trenerami klasy pierwszej. Szkoląc innych, podnosili zarazem własne kwalifikacje. I być może właśnie tu leży klucz do osiągniętych sukcesów. Warto zwrócić uwagę i na to, że wielu szkoleniowców prowadzi swoją pracę w tym klubie od 20 lat.

Niewątpliwie znaczącą postacią „Cuprum” jest Franciszek Hawryś, który jest i trenerem sekcji piłki ręcznej, i działaczem klubowym, i gospodarzem, można powiedzieć wszystkim. Z tą sekcją związani są również Julian Krasin-

MKS „Cuprum”, choć w ciągu minionego dwudziestolecia nigdy nie było rozpieszczane i zdążyło się uodpornić na trudności, wychodzi w nowe dziesięciolecie swego istnienia nie tylko z nadziejami, ale i obawami.

Działalność klubu finansuje Szkolny Związek Sportowy w Legnicy, który do potentatów nie należy. Pokrywa koszty przejazdów, diet, obozów. Kupuje sprzęt. Od czasu do czasu wspomaga „Cuprum” KGHM. Ale to wszystko nie starcza. W bieżącym roku sytuacja finansowa jeszcze bardziej się pogorszyła. Mimo iż siatkarki i piłkarki ręczne weszły do II ligi, nie będą mogły występować w tych klasach, bo klubu na to nie stać. Nie ma możliwości pokrycia kosztów przejazdów na dalekie odległości, a przecież II liga łączy się z takimi wyjazdami.

Klub ledwie żyje, a tu ostatnio podrożały nawet koszty sędziowskie. Przyjazd dwóch sędziów z Wrocławia do Lubina kosztuje „Cuprum” 100 tys. złotych. Choć właściciel hali sportowej — ZG „Lubin” nie bierze od klubu ani złotówki za wynajęcie sali do rozegrania meczu, to jednak trzeba z kasy klubowej wyłożyć 50 tys. zł dla obsługi.

Mimo jubileuszowego nastroju nie można więc się oderwać od prozy życia. Może ktoś się jednak znajdzie, kto by chciał wesprzeć lubińskiego jubilata.



Fot. L. Skrzypek

SPORTOWY WEEKEND

Nie udało się eskapada piłkarzy Zagłębia do Łodzi, gdzie zmierzali się z miejscowym ŁKS-em — rewanż rundy rewanżowej. Również lubinianie nie sprościli ryceerom wiosny, przegrywając z nimi 0:1, chociaż ich ostatni występili bez swego asa atutowego Jacka Ziobera, którego zmógł zły.

Jedenastka z Lubina przez cały mecz miała lekką przewagę, ale nie potrafiła jej udokumentować w postaci bramki, mimo iż miała kilka sposobnych ku temu okazji.

Gdy wydawało się, iż pojedynek zakończy się wynikiem nierozstrzygniętym, łodzianie wyprzedzili w 87 min. spod własnej bramki szybką kontrę, którą Stefanik uwięził golem, robiąc trenerowi Leszkowi Jezierskiemu wspaniały prezent urodzinowy. Stratej tej bramki trzeba zapisać na konto zarówno Baki, jak i lubińskich defensorów.

W ostatniej minucie spotkania mogło paść wyrównanie, lecz żaden z napastników nie potrafił skierować walującej się na przedpolu ekwasiaków piłki do

Pomimo sobotniej porażki, drużyna Stanisława Świerka utrzymała trzecią pozycję, jednak po remisach Lecha i GKS-u dzieli ją od prowadzącej dwójki dwa punkty. Ale szansa na mistrzowski tytuł ciągle jeszcze jest. Najbliższe mecze trzeba jednak wygrać. Czy „miedziaków” w aktualnej formie na to stać? Przekonamy się o tym już w środę (godz. 17), kiedy to spotkają się na GOS-ie ze Śląskiem Wrocław, który wygrał ostatnio z warszawską Legią (relację z wczorajszego spotkania zamieścimy w następnym numerze).

Im bliżej końca rozgrywek drugoligowych, tym lepiej spisuje się legnicka Miedź. W sobotę legniczanie grali na wyjeździe z Jeleniem, wygrywając 3:0. Łupem bramkowym podzielił się Walowski (z karnego), Dylus i Baziuk. Dzięki trzem zdobytym punktom Miedź awansowała na 14 miejsc i wszystko wskazuje na to, iż opuściła na stałe strefę spadkową.

Futboliści Chrobrego Głogów gościli u siebie Górnika Pszów, z którym wygrali 2:1. Gospodarze, którzy zgromadzili 39 punktów, okupują szóstą lokatę w ta-

beli rozgrywek III ligi (grupa trzecia).

Nasz piłkarski kalejdoskop zakończymy informacją o meczu sparingowym rozegranym w ubiegłą środę w Lubinie pomiędzy kadrą narodową juniorów do lat 16 a ich kolegami z lubińskiego Zagłębia.

Kadrowicze, przygotowujący się w stolicy polskiej miedzi do występów na Mistrzostwach Europy w NRD, ulegli wyraźnie młodemu lubinianom prowadzonym przez Mariana Putyrę 1:3. Bramki dla Zagłębia uzyskali Jarosław Pokora — dwie (jedną z nich zdobył po wymahewrowaniu całej obrony i bramkarza) i Mariusz Urbanik. Ta dwójka oraz Janusz Najtek (także z Zagłębia), należeli do najlepszych piłkarzy na boisku i aż dziw bierze, iż tej klasy zawodnicy nie znaleźli się w kadrze narodowej Wiktora Stasiuka.

Widać, iż z selekcją w Polsce nie jest najlepiej i nie ma się co dziwić, że później nasi reprezentanci obrywają baty.

Zakończyły się rozgrywki I ligi piłki ręcznej mężczyzn. Mistrzem grupy „B” została Miedź Legnica, która przegrała ostatnie pojedynki ze Stilonem w Gorzowie 29:30 i 32:40. Legniczanie awansowali do grupy „A”.

Szczyptornicy Chrobrego Głogów po przegranych w Szczecinie

z Pogonią 29:34 i 25:29 zostali zdegradowani do II ligi.

Występujący w II lidze piłkarze ręczni Zagłębia Lubin zwyciężyli Unię Tarnów 35:26 i 31:28.

W meczu I ligi tenisa stołowego kobiet Zagłębie Lubin zremisowało z AZS Politechnika 9:9 i przegrało z Wandą Kraków 6:10. Natomiast pingpongiści Zagłębia pokonali Victorię Wałbrzych 10:5.

A.M.

Zakończyły się rozgrywki Ligi Okręgowej Brydza Sportowego w województwie legnickim. Tytuł mistrza ligi okręgowej i awans do ligi Makroregionu Dolnośląskiego zdobyła drużyna „JOK” Jawor w składzie: K. Pacholczyk, A. Garciarek, M. Koluszko, E. Krzeminski, L. Fedorowicz, W. Kulak, J. Malczewski.

Drugie miejsce i tytuł II wicemistrza ligi okręgowej zdobyła sekcja „Impas” Sieroszowice w składzie: J. Drozd, M. Koralewicz, B. Wegner, T. Kuzynka, T. Lechowicz.

Trzecie miejsce i tytuł III wicemistrza ligi okręgowej zdobyła sekcja Chrobrego Głogów w składzie: Z. Czecho, P. Ofman, R. Chruszcz, St. Maj, R. Radek, J. Kadus.

1. JOK Jawor	20 408 VP
2. Impas Sieroszowice	20 365 VP
3. Chrobry Głogów	20 355 VP
4. Piast Legnica	20 310 VP
5. Kolejarz Legnica	20 294 VP
6. Górnik Złotoryja	20 288 VP
7. Chojnowianka Chojnow	20 277 VP
8. TRKF Byskawica Głogów	20 254 VP
9. Kuźnia Jawor	20 236 VP
10. Singielon Lubin	20 214 VP
11. Metalowiec Jawor	20 210 VP

● Załogi stoczni Wyrzeża Gdańskiego wiedziały już o zakończeniu strajku w Szczecinie?

— Oczywiście. Łączność te dwa miasta miały znakomitą. Tutaj również rozmowa trwała wiele godzin i miała mnóstwo dramatycznych momentów. Tam na miejscu zrozumiałem cały bezsens postawy Gomulki w trakcie dni grudniowych. Strajkujący byli ludźmi, którzy, jak to dziś pamiętam, byli otwarci na wszelkie rzeczowe argumenty, skłonni do poświęceń, nie chcieli tylko być traktowani nonszalancie, bez cienia partnerstwa. Zapewniali, że gdyby ktoś w tamtych dniach do nich przyszedł, aby prowadzić szczerą rozmowę, ustąpiłby przed racjami, za nie natomiast nie chcieli ustąpić przed politycznymi lufami. Wszelkie wypowiedzi o rzekomej kontrewolucji podnoszącej tam głowę były nie tylko wyssane z palca, były wręcz głupie i zbrodnicze. Zbrodnicze, bo godziły wówczas w polską rację stanu. Nie można zapominać, że Grudzień miał miejsce zaledwie dwa lata po inwazji na Czechosłowację i tak zwana doktryna Breżniewa zdawała się być nową formułą prawną rządzącą naszą częścią kontynentu. A swoją drogą, czy zwrócił pan uwagę na to swoiste schadenfreude prasy zachodniej, gdy z uporem godnym lepszej sprawy pisała o owej doktrynie, analizowała jej różne aspekty prawne. W gruncie rzeczy to prasa zachodnia, a w ślad za nią różni, w tym i poważni, politycy wywalczyli tej zbrodniczej w gruncie rzeczy doktrynie, będącej listkiem figowym dla socjalistycznego neokolonializmu drugiej połowy XX wieku, prawne podstawy. Tak więc, podkreślam, to z całą ostrością, mam pełne podstawy mniemać, że co najmniej w połowie prasa zachodnia i nie najmądrzejsi politycy wywalczyli temu bezprawiu pozory prawa. Myśm jednak musieli żyć w takim świecie, jak i zastaliśmy. Wszystkie próby zmian musiały być stopniowe i przemysłane...

● To tam spytał Pan: „Czy pomożecie”?

— Tak postawiłem to pytanie, które przez załogę zostało podchwytone i pozwoliło Polsce na dokonanie w tamtej dekadzie znaczącego kroku w kierunku nowoczesności. Dziś pan Geremek w Sejmie dworuje sobie z owego pytania. Nie dostreżga, bądź udaje, że bez owego „pomożecie” nie byłoby go na tej trybunie.

● To szalony skrót myślowy.

— Dla historyka wykształconego w szkole marksistowskiej będzie to z pewnością zrozumiałe.

● Pańskie negocjacje w stoczniach nie zakończyły strajków?

— Raczej przerwały je na pewien czas. Miesiąc później przyszła bowiem trzecia fala protestów, tym razem stanęła Łódź. Strajki łódzkie były bardzo trudne, bowiem tam strajkowały załogi kobiece. A rozmowa z rozżalonymi prądkami nie należy do łatwych. Wtedy do Łodzi pojechali, jak pamiętam, Piotr Jaroszewicz, Jan Szydłak i Józef Tejcma.

● Ale tam jeszcze nie doszło do odwołania cen?

— Wówczas ciągle nie mieliśmy w garści owych stu milionów dolarów. Mówił mi Janek Szydłak, że kordło go, aby powiadzieć strajkującym włókiennikom, że nowe ceny będą anulowane. I tak to już jest w polityce, że przez kilka dni musiał Janek w dramatycznych wręcz sytuacjach bronić gomulskich decyzji cenowych, aby w kilka dni później stracić w oczach swych rozmówczyń twarz, gdy okazało się, że można było jednak te ceny anulować.

● Ale czy nie był to pierwszy błąd ekipy, że zdecydowali się zmienić ceny dopiero po kolejnych

dwóch falach strajkowych, tracąc przy tym częściowo twarz? Skoro bowiem okazało się, że społeczeństwo w żaden sposób nie zaakceptuje tak drastycznej podwyżki, lepiej było ustąpić szybko i dobrowolnie niż pod pistoletem strajkowym.

— Już panu mówiłem, że z pustym magazynem było to niemożliwe.

● W powszechnej opinii Gomulka zostawił pełne banki, mówiono o 100 mln dolarów.

— Te sto milionów wydane zostało natychmiast na import żywności. Doprawdy, niech pan wierzy, że odziedziczyliśmy puste magazyny...

● Ale rozmowy ze społeczeństwem wyjaśniającej sytuację finansową państwa Pan nie odbywał i w tym kryło się zarzewie późniejszej klęski. Paternalizm obok braku demokracji był najsłabszą stroną realnego socjalizmu.

— W tamtej konkretnej sytuacji nie mogłem powiedzieć, że nie możemy powrócić do dawnych cen, bo nie mamy rezerw państwowych. Przecież to mogłoby fatalnie zawazyć na międzynarodowej pozycji Polski. Wolalem więc przejść przez, czyścić owych spółkań, trudnych

że do postępowania Bieruta rwała się wielu, Gomulka wyhamował ich rezygnując z taniej popularności. Ja, podobnie, odziedziczyłem się od strzelania, ale Gomulki nie pozwoliłem tykać.

● Dlaczego wobec tego od tej zasady odstąpili Pańscy następcy?

— Ze strachu, proszę pana, ze strachu. Kania — z obawy przed moim powrotem. W końcu to ja zawarłem porozumienia gdańskie i szczecińskie, to ja nie strzelałem w obronie swej pozycji, ja wreszcie doprowadziłem do zdecydowanej poprawy założeń społecznych. Wobec Gierka społeczeństwo nie miało rachunku krzywd, trzeba więc było jego wizerunek polityczny i moralny zoptymalizować, trzeba było z niego uczynić złodzieja, mawersanta i Bóg wie kogo, aby na zawsze wykluczyć jego powrót na scenę polityczną. No a rezultat? Znamy! Nie ma już Kania, nie ma już Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

● Po tej dygresji powróćmy do początków Pańskiej dekady. Jaka rolę w Pańskiej ekipie odgrywał Piotr Jaroszewicz? W odczuciu powszechnym był on człowiekiem

cię reaktorów, aby mieć gwarancję, że elektrownia będzie pracowała bez usterek”. Swoją wiedzę i znajomość Rosji, jej kultury i języka, wykorzystywał zawsze dla Polski. Pobrali z nimi rozmawiać znacznie lepiej ode mnie. Ja na przykład po rosyjsku rozumiałem i mówiłem, ale kaleczyłem ten język, on natomiast mówił bardzo poprawnie. Znal ich zwyczajnie, wiedział, jak swym rozmówcom dogodzić. Miał swoje socjotechniczne sekrety, wiedział, komu trzeba dać czemodan wódki, a kto z zadowoleniem przyjmie warszawskie ciuchy. Zarzucanie mu działania na szkodę Polski, a na rzecz „Wielkiego Brata”, to prawdziwa niegodność. Znamienne, że zarzuty takie płynęły od ludzi, którzy właśnie tak postępowali. Na przykład Kania z upodobaniem mówił o Piotrze: „Drogi Piotr Konstantynowicz”. Kto dawał się na to nabrać, to jego sprawa...

● Chciałem jeszcze nawiązać do sprawy Pańskiego wyboru na pierwszego sekretarza. Czytałem w którejś z gazet zachodnich, że członkiem gomulowskiego jeszcze kierownictwa partii, omawiającym z Rosjanami dokonanie zmiany na stanowisku pierwszego, był Józef Tejcma.

— Słyszałem tę wersję, ale nie potwierdzoną, przez niego samego, że wtedy, gdy toczył rozmowę z Gomulką w sprawie jego pójścia do szpitala, miał również mieć kontakt z Moskwą. Sprawa do dziś nie jest wyjaśniona. Wiadomo, że Gomulka, myśląc w dalekiej perspektywie o swym odejściu, szukał na swoje miejsce dwóch ludzi — Kociołka i Tejcmy. Wyboru między nimi miał dokonać w odpowiednim czasie. Jak wiadomo, na grudniowym plenum została dokonana przez Kłaskę i Łogę próba osadzenia Kociołka na stanowisku pierwszego sekretarza, była ona jednak skazana na niepowodzenie z jednej zasadniczej przyczyny. Kociołek był obcym w Gdańsku w czasie robotniczych rozmów i jego rola w rzeci gdańskiej wówczas dla mieszkańców Wyrzeży nie była jasna. Tejcma w wyborach natomiast nie kandydował. Być może więc Tejcma przystępował Rosjan na odejście Gomulki, natomiast mój wybór był niewątpliwie dla nich zaskoczeniem. Sądząc, że myśląc o zmianie, a myśl o tym mogła się pojawić u Breżniewa dopiero po 12.30 we czwartek, 17 grudnia, mogli zaproponować jedynie Tejcma lub Kociołka. Zresztą później okazało się, że w tej dramatycznej sytuacji byli oni skłonni każdego poprzeć, byleby zapewnić spokój w Polsce.

● Czy poparliby nawet Moczar, którego nie darzyli sympatią?

— Sądząc, że tak, z tym że bezpośrednio po Grudniu na nowym pierwszym sekretarzu nie mógł odbyć zarzut współpracę z Gomulką w tłumieniu strajków. Moczar natomiast, jako nadzorujący z ramienia partii MSW i MON, a także uczestnik permanentnych posiedzeń kierownictwa u Gomulki, nie mógłby uchylić się od współodpowiedzialności. Najtrudniejsze w Szczecinie i Gdańsku były dla mnie zadania postawienia pod sąd wrogą jenny Gomulki. Były to zadania rozszerzone zresztą również i na współpracowników byłego pierwszego. Stoczniońscy dostawnie się mułowali je tak, domagamy się postawienia pod sąd Gomulki i tych, którzy mu pomagali. I szczerze mówiąc, rokowania mogły się załamać jedynie z tego powodu, że nie chciałem takiej obietnicy mu złożyć.

Janusz Rolicki „Edward Gierk! Przerwana dekada”, wydawnictwo FAKT, W-wa 1990.

NA FALI STRAJKÓW

(2)

JANUSZ ROLICKI

i wyczerpujących, niż biec się w pierśi mego poprzednika, nie oglądając się na koszty, jakie z tego tytułu poniosłoby państwo.

● A propos owego bicia się w pierśi, wiele osób, a sądzę, że z pewnością całe Wyrzeże, miało Panu za złe rozciągnięcie parasola ochronnego nad Gomulką.

— Miałem świadomość, że tracę poklask tłumu chroniąc Gomulkę. Wolalem jednak odciąć się od jego metod nie rozliczając się z nim personalnie. Kazało mi tak czynić z jednej strony poczucie przyzwoitości — nie mogłem bowiem zasiedząc przez czternaście lat w kierownictwie partyjnym kraju, mniejsza z tym, czy było ono okraszane formalne czy rzeczywiste, udawać, że urodziłem się wczoraj; z drugiej strony musiałem zważać na reperkusje wewnętrzne. Niech pan pamięta, że jeszcze w czwartek, 17 grudnia, Breżniew w bezpośredniej rozmowie telefonicznej, zamartwiając się o Polskę, służył Gomulce w razie potrzeby pomocą, a 19 grudnia, bez uzgodnienia z nim, pojawił się na polskiej arenie, nowy pierwszy sekretarz o nazwisku Edward Gierk. Breżniew zadzwonił do mnie z gratulacjami po z górą 24 godzinach, a Awierkij Aristow, ambasador Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w Polsce, złożył mi gratulacje dopiero 21 grudnia. W tej sytuacji nie mogłem więc uważać się za faworyta towarzyszy radzieckich. Poza tym robiąc Gomulce sąd, nawet nie formalny, a tylko prasowy, doprowadziłbym do demontażu socjalizmu. A tego za wszelką cenę chciałem uniknąć. Tylko polityczne dziecko bądź głupiec może sądzić, że pierwszego sekretarza spuścić można od stóp do głowy, nie powodując przy tym załamania ustroju. Wiedział o tym Gomulka i nie tykał Bieruta, człowieka, z którym walczył przez kilka lat i za walkę z którym zapłacił więzieniem i wieloletnim odosobnieniem. Niech pan mi wierzy,

Moskwy i Pańskim swoistym izraelem na Kremlu.

— Kompletna bzdura! Piotr Jaroszewicz był człowiekiem, który w rozmowach z Rosjanami był gotów walczyć o każdą złotówkę dla Polski. Jest on z zawodu nauczycielem. Przed wojną pracował na kresach wschodnich, tam też dostał się pod okupację radziecką. Należał do osób w pierwszej kolejności wywożonych na wschód. Przyszło po niego w noc zimową, a zima z 39 roku na 40 była bardzo ciężka i mroźna, i wywieźli na Sybir, a wraz z nim ciężarną żonę. Piotr o tych przeżyciach nie lubił opowiadać, dziś gdy można, nie stroi się też w szaty męczennika. Żonę stracił tam wkrótce, zmarła z wycieńczenia i chorób, sam pracował przy wyrębie lasu. Stamtąd trafił do dywizji kościuszkowskiej, był bowiem na tyle inteligentny, by pojąć, że Polski nie będzie można odbudować wbrew Rosjanom. Wolął więc, jak każdy mądry człowiek, by byli oni naszymi sojusznikami, a nie wrogami. Ale tej współpracy ze wschodnim sąsiadem nie traktował jak wyprzedzący naszych interesów. Potrafił, jak nikt, z nimi się spierać, gdy była potrzeba, potrafił mówić „nie”. Dziś, gdy tyle mówi się o ekologii i zagrożeniu, które niesie energetyka jądrowa, warto wiedzieć, że nie mamy w Polsce żadnej elektrowni atomowej właśnie dzięki niemu. Pamiętam, jak przybył do mnie po jednej z sesji RWPG z informacją, że towarzysze radzieccy naciskają na Polskę, aby wybudowała elektrownię atomową. Byliśmy wówczas jedynym krajem socjalistycznym, który nie zdecydował się jeszcze wystawić takiej elektrowni. Piotr mi wtedy powiedział: „Niech oni te elektrownie pakują, gdzie chcą, ale my nie możemy na to się zgodzić. Ich pierwsze generacje nowego sprzętu z reguły nie są jeszcze sprawdzone, poczekamy, aż usuną dostrzeżone braki, i weźmiemy drugą albo nawet trzecią genera-

Prosto
z życia

NOS DLA TABAKIERY

Pani Anna Z. kupiła w sklepie GS „Sch” przy ulicy Traugutta w Lubinie kalkulator marki „Citizen” SDC 830. Producent renomowany, aliści zakup okazał się niezbyt udany, bo kalkulator odmówił posłuszeństwa. W marcu br. pani Anna złożyła reklamację. Sklep bubel przyjął i... nic. Zdeenerwowana klientka zwróciła się więc o pomoc do Federacji Konsumentów. Federacja wysłowała pismo do Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Usługowego i Handlowego S.A. „Ompex” w Warszawie, które jest dystrybutorem tego sprzętu. „Ompex” odpowiedział federacji, że sklep GS w Lubinie nie dostarczył kalkulatora, mimo pisemnej interwencji.

Jak widać GS „Sch” w Lubinie handluje nadal wedle zasady „nos dla tabakierzy”.

W takich czasach?

ODKRYCIE

Sensacyjnego odkrycia dokonał autor notki pt. „Życie nad kopalnią”, opublikowanej w „Gazecie Robotniczej” z 8 bm. Rzecz jest o szkodach górniczych w Polkowicach. Wedle autora „o zasięgu robót (eksploatacyjnych — przyp. PzZ)” decyduje się w stolicy zgodnie z potrzebami kraju. Tam też dzielone są zyski z wydobywania. Koniec cytatu.

Trudno polemizować z taką „rewelacją”, tak jak trudno byłoby zwalczać pogląd, że Polska leży na Antylach.

Jeśli tak dalej pójdzie, to nie jest wykluczone, że wyczytamy w „GR” podobną informację.

I ZNOW ZAWIEDLI...

W Polkowicach prywatyzacja dociera powoli ale jednak. Chyba najmniej rozumieją to handlowcy GS, WSS i PSS. Przeglądali znowu kolejną szansę udowodnienia, że na handlu się znają. Pierwszy i trzeci mają mamy już za sobą. Były to dni wolne od pracy i to się naprawdę widziało. Sklepy pozamykane, autobusy jeździły w „kratke”, żadnych festynów. Czynne były jedynie piwiarnie i restauracje. Słowem, ludzie skazani byli tylko na spacer przy pięknej pogodzie, która jak nigdy, dopisała. Ale, że w świąteczne dni można także dobrze zarobić,

zrozumieli prywatni handlowcy na polkowskim bazarze i jedyny na razie (pisaliśmy o tym) sklep INTERPEGRO, który, oprócz stałego punktu sprzedaży, handlował w dwóch innych miejscach. I to jest interes! Czyżby wspomnianym państwowym firmom nie zależało na pieniądzach?

Uczcie się polkowiccy handlowcy, chyba że się na handlu rzeczywiście nie znacie...

DROŻEJ I... GORZEJ

Poczta Polska bije już wszelkie rekordy ślimaczego tempa. Oto jeden z najnowszych dowodów z redakcyjnej łączki. 4 maja do redakcji „Polskiej Miedzi” dotarło zaproszenie wysłane z Legnicy... 27 kwietnia. Jak z tego widać aż całego tygodnia trzeba było na pokonanie 22 kilometrów! Doprawdy — zawrotna szybkość!

A dziwny się potem, że zachodni biznesmeni patrzyli na nas jak na... Piątą Świat...

BORMANN W MOSKWIE?

Jedną z nieodgadnionych dla światowej opinii publicznej zagadek jest powojenny los najbliż-

nik armii amerykańskiej i CIA generał Reinhard Gehlen w wydanym pamiętniku utrzymuje, iż M. Bormann badacz głęboko zakomspirowanym agentem wywiadu rosyjskiego przeszedł w maju 1945 roku do Rosjan i został przewieziony do Związku Radzieckiego, gdzie został doradcą rządu radzieckiego.

R. Gehlen stwierdza, iż w latach 50. otrzymał dwa raporty potwierdzające te hipotezy.

W LEGNICY TANIEJ!

Przyzwyczajamy się coraz bardziej do cenowych huśtawek i cenowych paradoksów. Panie domu znakomicie orientują się już co i gdzie można kupić taniej. To przelamywanie monopolu i cenowa konkurencja wychodzi oczywiście na dobre naszym kieszeniom. „PzZ” postanowiło dorzucić — dla dobra owych kieszeni — jeszcze jedną nowinkę. Otóż popularna HNA w lubińskich kioskach „Ruchu” kosztuje 4000 złotych. Identyczne opakowanie, również w kiosku „Ruchu”, tyle że w Le-



szego zausznika Hitlera — Martina Bormanna, osobistego sekretarza führera, a później przywódcy partii nazistowskiej. Jedni przypuszczali, że zginął podczas walk o berliński bunkier Hitlera, gdzie spędzał ostatnie dni. Drudzy uważali, iż udało mu się uciec i że żyje gdzieś w niezgłębionej dżungli pomiędzy Paragwajem a Argentyną.

Tymczasem szef wywiadu Niemiec hitlerowskich, współpracow-

niczy kosztuje tylko 1900 zł. Rachunek jest prosty i ciesz się. Tyle że trudno nam zrozumieć przyczynę aż tak dużej różnicy w jednym (ciągle jeszcze!) handlowca.

CZAR DWÓCH KÓLEK

Na całym świecie bilety komunikacyjne są bardzo drogie. Stąd też moda na korzystanie z rowerów. W wielu państwach na niemal każdym chodniku wytyczone są specjalne ścieżki dla rowerzystów. U nas można tylko o tym

pomarzyć, bo i rowery i chodniki najczęściej są w wysokich kieszonkach. Ale i u nas — gdybyśmy pomyśleli — to może być jakieś rozwiązanie.

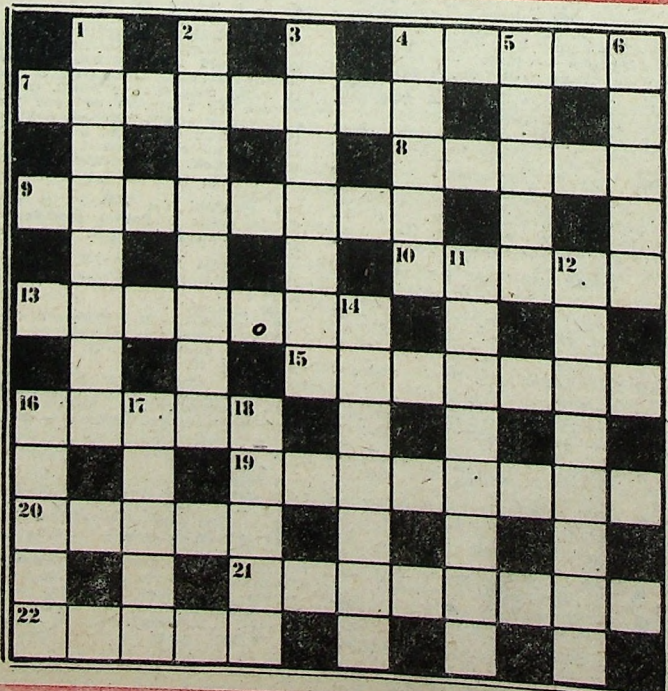
BILET NA CZAS

Raz jeszcze o biletach komunikacji miejskiej, które mimo wiele częściej niżby tego należało czyli pasażerowie, i na razie wiazuje zasada, że za jeden stanek i za przejazd na koniec miasta płaci się tyle. Na Zachodzie przyjęto inne rozwiązanie, aby zaoszczędzić i pieniądze pasażerów. Wkład w RFN bilety komunikacyjne ważne są przez określony od 40 minut do godziny. Bilet jest świetny, satysfakcjonujący wszystkich. Problem jest tym, że do tego potrzebne są cialne kasowniki wydające i godzinie skasowania.

JEDNAK MOŻNA!

Zaganiani, szukający okazji do narzekania, nie mogą myśleć o „normalności”, które w naszej rzeczywistości są niezwykle trudnym. Np. na stacji smeteczno-chemicznym Dmowarowego w Lubinie, gdy się szczęście trafimy na ekspedientkę, która bez cienia zniecierpliwienia poinformuje o przeznaczeniu młó, mleczek, toników... artykułów, udzieli z uśmiechem zyczliwości rady.

Dziwne, że komuś by się zabiegać o względy, przecież jak kto o potrzebie i tak kupi. Nie?



KRZYŻÓWKA "PM"

POZIOMO:

4. przed odzewem,
7. usunięcie niewielkich braków,
8. starożytne narzędzie do pisania,
9. zgoda, jedność,
10. ulewa,
13. odmiana klawesynu,
15. na kobiecie drobiazgi,
16. państwo lub gra w karty,
18. pięciokąt,
20. brzeg kapelusza,
21. urządzenie wysyłające fale radiowe,
22. kłótnia, sprzeczka.

PIONOWO:

1. krajanka,
2. duża świeca,
3. zespół pięciu instrumentalistów,
4. bicz,

5. termin brydżowy,
6. prawo wyboru obywateli,
11. zabieg chirurgiczny,
12. kłosa pozostałe po żniwie,
14. trąba powietrzna,
16. towarzyszy defiladzie,
17. eland,
18. w niej dętka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 18

Poziomo: bryfanna, kłosa, garka, Oslo, szton, rzeź, powóz, susza, wyniki, karta, paraliż, czad, szczepienie.

Pionowo: rura, tlen, kłosa, kłó, capstrzyk, polowanie, wacz, pensjonat, szron, nazwa, apasz, twarz, wódz.